Nr. 100. Lwów — Wtorek dnia 3 Maja. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ WYNOSI
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. ... ct.
w Niemczech ...
w innych państwach ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . ... ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . „
tłustym garmondem po . . . . „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś:	Znalezienie św. †	Januaria	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 4 m 45	Długość dnia g. 14 m. 24
Jutro:	św. Floryana M.	Fteodora Syk.			Zachód „ „ 7 „ 9	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 maja.

P. Miquel tak o nas prawił w pruskiej izbie panów:

„Polacy muszą się wtłoczyć w takie warunki istnienia, jakie są korzystne dla państwa pruskiego. Nikt im nie zabrania korzystać z praw obywatelskich na równi z Niemcami, ale ponieważ oni tworzą w państwie znaczną mniejszość, przeto im nie wolno myśleć o takich środkach popierania polskości, jakich my używamy w interesie niemczyzny. Toć rzecz jasna. Kto winien, że na wschodnich kresach państwa toczy się zacięta walka? Polacy głoszą, że my, Prusacy, zaczepiamy ich niesłusznie, gnębimy ich za to, czego oni nie zrobili, złamaliśmy dane im przyrzeczenia królewskie, zwalczamy ich język i obyczaje. Niechże powiedzą, jak my to wszystko robimy, bo popierać niemczyznę, nie znaczy jeszcze tępić polskości. Niech spojrzą na to, co się dzieje gdzieindziej, niech obaczą, jak się gnębi narodowość i wydziera język. Nic podobnego nie znajdą w pełnem wysokiej tolerancyi państwie pruskiem. Uczymy Polaków po niemiecku, jak uczymy tego wszystkich bez wyjątku obywateli i tem czynimy Polakom ogromne dobrodziejstwo. Niechże oni choć raz zrozumieją, że są nie w polskiem, lecz w niemieckiem państwie. Ale zamiast tego, oni wolą ciągle się skarżyć, ciągle prawić o swoich boleściach. Zaiste, jeśli boleją, to ich wina. Kto im kazał iść na Szląsk i tam rozwijać agitacyę polską? Przecież ten kraj nigdy nie należał do Polski. Kto ich zmusza tysiącami udawać się do nadreńskiej Westfalii i tam się odosabniać, tworząc niby państwo w państwie. Wszakże Westfalia jest prastarym krajem niemieckim, więc dlaczego oni w nim zamykają się w swoich kółkach, mają wyłącznie swoje kasy, stowarzyszenia, dzienniki, chcą mieć już swój kościół i swoich księży. Co to wszystko znaczy, do czego zmierza? Powiadają Polacy, że się bronią od wynarodowienia, a to przecież każdemu wolno. Lecz nietylko raporta urzędników, którym Polacy zarzucają stronniczość, ale świadectwa wszystkich zgoła obywateli niemieckich zgodne są w tem, że Polacy starają się wszędzie tworzyć odrębne organizmy pośród ziem pruskich, a na to my nie możemy się zgodzić. Któż więc wojuje zaczepnie, a kto się tylko broni? My dajemy Polakom wszystko to, co sobie; otworzyliśmy im nasze szkoły, stowarzyszenia, instytucye kredytowe, wszelkie gałęzie środki ku podniesieniu kultury; nasi sędziowie są tak samo sprawiedliwi dla nich, jak dla Niemców; nasze ustawy ekonomiczne, handlowe, i wszelkie inne równie służą jednym, jak drugim. Proszę wreszcie spojrzeć, w jakim stanie były polskie prowincye, gdyśmy je objęli, a w jakim są dziś. Czy tę różnicę Polacy uznają? Nie, oni ciągle tylko się skarżą, przejęci są nawskróś dążeniami, pełnym ubocznych dążeń — i daremnieby między nimi szukać jakiejkolwiek skłonności do wcielenia się w państwo pruskie i zlania się z narodem niemieckim. Rozumiem, że to ich, jak i cały ten naród, wpływają wszelkie ich wysiłki, ale, że tych uczuć nie można zakazać żadnym paragrafem. Co tylko czas może zagoić, tego nie wyleczą policyjne przepisy. My też Polakom zostawiamy wszystkie swobody, nawet z łaski trybunału administracyjnego mają oni nad Niemcami przywilej, bo mogą na swych zgromadzeniach obradować po polsku, a więc wymykać się z pod tak ścisłej kontroli władz, jakiej podlegają Niemcy. Lecz zostawiając Polakom wszelkie swobody i nawet przywileje, musimy dbać o bezpieczeństwo państwa, bo te narodowe polskie, o których wyżej wspomniałem, przekształcają się zawsze w czyny, a choć cieszy mię zapewnienie, iż naród polski jest tak trzeźwy, że takich czynów, jakie bywały w przeszłości, już się obawiać nie potrzebujemy, jednak nie możemy żyć samą nadzieją. Przyznaję Polakom ich liczne dobre przymioty, gotów jestem nazwać je wielkimi, ale strzeżonego Pan Bóg strzeże. Zgadzam się z tem, że choćbyśmy bardzo chcieli, nie zdołamy w jakimś określonym terminie zgermanizować Polaków. Jako tedy ludzie sprawiedliwi, a myślący trzeźwo, chcemy tylko popierać i wzmacniać niemczyznę, z czego Polacy powinno cieszyć, bo Niemcy wnoszą do kraju wyższą kulturę i dobrobyt".

Tak p. Miquel mówił w pruskiej izbie panów, odpowiadając na zarzuty, które książę Radziwiłł podniósł przeciw antypolskiej polityce rządu. Ta mowa nie zawiera nic nowego. Żadnej świeżej myśli, żadnego argumentu, którymby nie był wygłoszony już mnóstwo razy i nie spotkał się z dobrą odpowiedzią. Któż przeczy, że pod panowaniem rosyjskiem odbywa się wstrętne dla ludzkiego uczucia tępienie polskiej mowy i barbarzyńskie gnębienie narodu naszego? Zostawiamy Prusakom filozofowanie na temat, kto jest bardziej nieludzkim w tej robocie: oni, czy Rosyanie. Lecz czyż to usprawiedliwia politykę pruską, która postępuje tak samo jak one, a może jeszcze gorzej? Czemuż na obronę polityki pruskiej nie przytoczył p. Miquel jeszcze tego, że kannibalowie afrykańscy zjadają murzynów obcego plemienia? Dalej: niezaprzeczenie, że to, nie mu Wielkopolska gorzej wyglądała, niż dziś, ale to samo można powiedzieć o wszystkich krajach europejskich. Czyżby i to, co czas tworzy i co dały takie wynalazki, jak maszyny parowe, koleje, telegrafy i t. d. chciałby zapisać na swój rachunek rząd pruski? A wreszcie, jak można robić Polakom zarzut z tego, że się odosabniają od tych, którzy okazują im tylko nienawiść, i jak mogą z takim zarzutem występować właśnie ci, którzy sami, gdziekolwiek się znajdą na obczyźnie, wnet zamykają się w obrębnych związkach, którymi rządzi z Niemiec pangermańskie stowarzyszenia. Powiedział w końcu p. Miquel, że uczucia, ożywiające owe polskie związki, są niebezpieczne dla Niemiec. Trudno się o nim spierać o te uczucia, bo one nie są ogłoszone, a zatem jako tajne, usuwają się z pod kontroli i naprawdę nie mogą być szkodliwe.

Nic tedy nowego, ani poważnego nie powiedział p. Miquel. Niemniej jednak jego mowa dała bodźca hakatystom. Zebrali się oni w Berlinie na naradę, jak usunąć polskich robotników z nadreńskiej Westfalii, zwłaszcza z zagłębia górniczego w Bochumie, gdzie jest ich z górą 40.000, i gdzie tworzą żywioł, który polonizuje i katolicy, co przyznał sam wice-prezydent gabinetu pruskiego. Doszło do tego, że arcybiskup koloński nakazał młodym księżom uczyć się po polsku i na praktykę lingwistyczną wysyła ich w Poznańskie. To oczywiście zgroza niemieckiej ojczyzny! Na zjeździe postanowiono domagać się od właścicieli kopalń i fabrykantów, aby nie przyjmowali polskich robotników, a od rządu, by utrudniał wędrówki z Wielkopolski na zachód. Kolońska *Volks Ztg* robi z tego powodu taką uwagę: „W Poznańskiem komisya kolonizacyjna usuwa grunt z pod nóg Polakom, a z innych okolic państwa mają być wydaleni. Cóż im pozostanie począć? Czy jak Chińczycy powinni sobie brzuchy rozprawać?"

Kannibalska działalność hakatystów zapewne się wzmoże, bo nasze Koło w wiedeńskiej Radzie państwa, na wniosek p. Czecza, poleciło w osobnej rezolucyi poruszyć w delegacyach sprawę niewpuszczania do Prus robotników z Galicyi. Kwestya ta rzeczywiście powinna być wyjaśniona, jako sprzeczna z postanowieniami traktatu handlowego. Że hakata będzie wrzeszczała, o to mniejsza; pobłażliwość nie przyda się do niczego, owszem, kto praw swych nie broni, ten zachęca do ich gwałcenia.

Obiega po Europie pogłoska, że Stany Zjednoczone mają jakąś pretensyę do Austryi, jakoby wyjątkowo sprzyjała Hiszpanii. I tak, dotąd nie ogłosiła swej neutralności; następnie, konsul austryacki w Hawanie podobno zaprotestował przeciw bombardowaniu Matanzasu bez uprzedniego zawiadomienia obywateli austryackich, aby się zabezpieczyli od następstw akcyi wojennej; i wreszcie Cesarz Franciszek Józef podobno dał jakąś kwotę na militarne przygotowania hiszpańskie. Ostatni zarzut jest zupełnie niedorzeczny, wprost wyssany z palca. Drugi — zgoła nieprawdopodobny, ponieważ podobne protesty przeciw bombardowaniu nie są praktykowane, a nadto konsul austryacki w Hawanie zapewne nie ma nawet możności zetknąć się z jakimkolwiek dygnitarzem amerykańskim. Wreszcie zarzut pierwszy jest bezpodstawny dlatego, że nikt nie jest obowiązany ogłaszać swej neutralności, jeżeli tego nie wymaga sama natura rzeczy. Na teatrze wojny, w ogóle na Atlantyku i oceanie Spokojnym nie posiada Austrya nietylko kolonij, ale nawet stacyi węglowej, zatem nie może ani pomagać, ani szkodzić tej lub owej stronie wojującej. W tem samem położeniu znajdują się Rosya i Niemcy, które także nie ogłosiły neutralności. Lecz Austrya pierwsza zaproponowała mocarstwom wystąpić z pośrednictwem pokojowem, a ponieważ w dodatku na hiszpańskim tronie zasiada arcyksiężna austryacka, przeto wyobraziło się Stanom, że monarchia habsburska nie zachowuje się bezstronnie. Na skargi prasy amerykańskiej i na pogłoski o proteście dyplomatycznym rządu waszyngtońskiego pojawiła się odpowiedź w wiedeńskiej korespondencyi do monachijskiej *Allg. Ztg.* Tę korespondencyę powtórzono następnie w telegramach do wszystkich europejskich dzienników, jako półurzędowe oświadczenie austro-węgierskiej dyplomacyi. Z tego powodu notujemy, że w owym liście do monachijskiej *Allg. Ztg.* uczyniono Stanom Zjednoczonym zarzut, iż rozpoczęły wojnę z pominięciem reguł prawa międzynarodowego, mianowicie proklamowały wojnę 25 kwietnia, a zaczęły napadać i brać do niewoli statki handlowe hiszpańskie już 21 kwietnia, oraz, że ogłosiwszy blokadę niektórych portów Kuby, nie określiły dokładnie, jak tego wymaga prawo międzynarodowe, od którego punktu brzegów do którego rozciąga się blokada, w skutek czego muszą powstawać starcia między flotą amerykańską a handlowymi parowcami państw europejskich. Takie zaniedbania i takie lekceważenie przez rząd waszyngtoński przepisów prawa międzynarodowego wzbudziło powszechne niezadowolenie. — W końcu list wiedeński w *Allg. Ztg.* wyraża przekonanie, że po pierwszem orężnem starciu, które uczyni zadość „honorowi" państw walczących, mocarstwa europejskie wystąpią z pośrednictwem, które zakończy wojnę.

Telegram z Konstantynopola doniósł przed paru dniami o wyjeździe do Petersburga nadzwyczajnego posła sułtańskiego Dżewada beya, który powiózł własnoręczny list padyszacha do cesarza Mikołaja II, oraz wspaniałe dary dla cesarzowej i innych członków dynastyi. O misyi Dżewada beya donoszą teraz, że chodzi o ułożenie się co do kandydatury ks. Jerzego na urząd hegemona Krety. Utrzymują, że sułtan już przystaje na tę kandydaturę, chce jednak pewnych rękojmij, że Kreta faktycznie, a nie jedynie nominalnie pozostanie własnością turecką, oraz domaga się, aby sam sposób wprowadzenia ks. Jerzego na gubernatorstwo świadczył o tem, iż będzie on namiestnikiem sułtańskim.

Kilka uwag retrospektywnych.

Piszą nam z Wiednia, 30 kwietnia:

Skład komisyi, której przekazano wniosek, dotyczący oskarżenia hr. Badeniego, ręczy za to, że ten wniosek będzie odrzucony. Do komisyi bowiem weszło 19-tu reprezentantów stronnictw, które głosowały przeciwko wnioskowi, 14-tu tych stronnictw, które głosowały za nim, wreszcie trzej posłowie katolickiego stronnictwa ludowego: baron Dipauli, ks. Keil i Rogl, którzy wprawdzie usunęli się od pierwszego głosowania, ale z pewnością nie oświadczą się w komisyi za rozpoczęciem procesu. Że nie uczynią tego, wynika jasno z mowy, którą w pamiętnych rozprawach wygłosił p. Zallinger. Wprawdzie grubiańskie napaści radykalnych dzienników czeskich mogłyby do reszty zniechęcić p. Dipaulego i towarzyszy, ale nie zechcą oni zemścić się za te napaści na — hr. Badenim, ani na Kole polskiem. Nareszcie więc zniknie z widowni parlamentarnej fatalny epizod, który stał się głośnym pod tytułem lex Falkenhayn. Rezultat głosowania w Izbie był przypadkowy. Pomimo abstynencyi katolickiego stronnictwa ludowego, prawica nie byłaby doznała porażki, gdyby kilkunastu posłów głównie chorwackich i rumuńskich było spełniło obowiązek. Pomimo przypadkowego charakteru owego wyniku głosowania, nie podobna upierać się dłużej przy rzekomej legalności uchwały w sprawie wniosku Falkenhayna. Pominąwszy decydujący wyrok trybunału państwowego, nielegalność owej uchwały wynika ztąd, że regulamin najwyraźniej wyklucza zmianę swych przepisów bez roztrząsań w komisyi. Legalnym więc sposobem nie było można przeforsować wniosku hr. Falkenhayna na j e d n e m posiedzeniu. Psychologiczne użycie owego wybiegu dostatecznie tłómaczy się anormalną chwilą. Ale głównie na zachowawczych żywiołach i stronnictwach cięży obowiązek najskrupulatniejszego przestrzegania legalności. Dla tego dziś możemy tylko pragnąć, aby czem prędzej i raz na zawsze ów ze wszech miar przykry epizod znikł z porządku dziennego, a ile możności z pamięci publicznej.

W dyskusyi o kwestyi językowej przemawiało dotąd 4 wnioskodawców: ks. Liechtenstein, dr. Funke, dr. Steinwender i Schoenerer. W dalszym ciągu przemówi we wtorek baron Dipauli. Wnioski tych 5 posłów domagają się pod różną formą zniesienia rozporządzeń językowych, także barona Gautscha. Dwa dalsze wnioski Herolda i Vaszatego domagają się zmiany rozporządzeń językowych na korzyść Czechów. Wszystkie te wnioski de facto ograniczają się do zatargu niemiecko-czeskiego. Wnioski Słoweńca Gregorca i socyalisty Zellera żądają „uporządkowania" całej kwestyi językowej. Nareszcie, widocznie wskutek podżegań *Narodnich Listów*, pojawił się świeżo 10 wniosek Jarosiewicza i Okuniewskiego, usiłujący wprowadzić na porządek dzienny parlamentu galicyjską kwestyę językową, która nie wymaga żadnego nowego „uporządkowania", ponieważ jest oddawna uporządkowana w duchu prawa i rozwoju historycznego i na podstawie posuniętej często do abnegacyi uprzejmości naszej względem Rusinów.

Z czterech mów, wygłoszonych dotąd w rozprawach o kwestyi językowej, ostatnia pięciogodzinna mowa Schoenerera należy do zakresu humorystyki parlamentarnej. Pp. Funke i Steinwender nie zdołali się podnieść po nad poziom powtarzanych do przesytu komunałów. Mowa ks. Liechtensteina niewątpliwie była wypadkiem niepospolitej doniosłości, który staje się tem donioślejszym, im dokładniej odczyta się i rozważy wywody księcia.

Już w tem dowiódł on trzeźwego zmysłu politycznego, że ograniczył się prawie wyłącznie do zatargu niemiecko-czeskiego. Gdy w mieście wybuchnie pożar, to najprostsza przezorność nakazuje odosobnić ognisko pożaru. Ktoby go chciał zwalczać, podpalając ościenne zabudowania, zasłużyłby sobie na nazwę zbrodniarza, albo waryata. Tak samo teraz chodzi jedynie o to, aby rozwiązać, nie na zawsze, ale na czas dłuższy zatarg niemiecko-czeski, i tym sposobem podnieść parlament z niemocy. To ks. Liechtenstein zrozumiał doskonale. Poprzestał zatem na gruntownem rozjaśnieniu zatargu czesko-niemieckiego.

Wprawdzie książę wspomniał także o niemieckim języku państwowym. Język państwowy w Austryi jest pojęciem całkiem odmiennem niż n. p. w Niemczech, w Rosyi albo we Francyi. Tutaj przez język państwowy nie rozumie się nic innego, jak język, którym posługuje się delegacya austryacka, parlament, władze centralne, a co najwięcej zachodzi jeszcze pytanie, czy ten język ma stanowić obowiązkowy przedmiot nauki w szkołach, z których dotąd w kilku prowincyach (do których Galicya nie należy) jest zasadniczo wykluczony? Dalej ani nawet baron Scharschmid w swym znanym wniosku z roku 1886 nie posunął się. Otóż ks. Liechtenstein wspominając o języku państwowym, wyraźnie oświadczył, że nie spodziewa się bezpośredniego urzeczywistnienia tego ideału i dodał: „Wiemy dobrze, że ani my, ani żaden rząd nie może słowiańskim ludom narzucać niemieckiego języka państwowego. Powtarzać jednak będziemy to żądanie, dopóki po stronie narodów słowiańskich trzeźwa roztropność nie przezwycięży teraźniejszej podejrzliwości".

Wypowiedziane w takiej formie „życzenie" nie może nas ani obrazić, ani oburzyć. Rozważmy tylko chłodno rzeczywiste stosunki. Obrady parlamentarne stałyby się wprost niemożliwemi, gdyby de facto nie toczyły się w języku niemieckim. W najgorszym razie obrady parlamentarne mogą się toczyć w dwóch językach, jak w parlamencie belgijskim. Ale, gdybyśmy nie zadowalając się teoretycznem równouprawnieniem zaczęli na seryo rozprawiać w parlamencie austryackim w siedmiu równouprawnionych językach, powstałaby nowa wieża Babel i ustałoby parlamentarne życie. Z najprostszych praktycznych względów staje się więc konieczną przewaga jednego języka w parlamencie. Z natury rzeczy może nim być tylko niemiecki. Kontrpróba bardzo prosta. Gdyby dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy Niemcy usunęli się nagle z parlamentu i pozostali w nim tylko Polacy, różni posłowie słowiańscy, Rumunowie i Włosi, ujrzeliby się zmuszonymi uchwalić czemprędzej ustawę, zabezpieczającą.. niemiecki język obrad! Bo nie byłoby innego sposobu umożebnienia produktywnej pracy parlamentarnej.

To nie wynika bynajmniej z jakiejś wewnętrznej wyższości języka niemieckiego nad polskim lub włoskim, lecz z historycznych stosunków, które sprawiły, że język niemiecki jest o wiele więcej rozpowszechniony w monarchii, niż każdy inny. Bezstronny polityk liczy się z takiemi faktami. Nie mamy więc żadnego powodu oburzać się na ks. Lichtensteina, że wygłosił swe życzenie, skoro nie myśli narzucać niemieckiego języka państwowego przemocą. W każdym razie byłoby naiwnie niedorzeczną taktyką gwałtownemi napaściami zrażać sobie ludzi, jak Dipauli i ks. Lichtenstein, których wywody mogą się niepodobać Czechom lub innym, ale w niczem nie naruszają n a s z y c h interesów narodowych. W każdym razie ks. Liechtenstein nie naruszył ich. A baron Dipauli naruszyłby je tylko wtedy, gdyby, uogólniając swój wniosek, wywołany jedynie zatargiem niemiecko-czeskim, zechciał wywlekać przed forum parlamentarne stosunki językowe w Galicyi, czego nawet nie domaga się stronnictwo liberalne.

W każdym razie zdaje się być rzeczą pewną, że przed otwarciem delegacyi zostanie wybrana komisya językowa. Wyznaczenie z jej łona różnych ściślejszych komisyi „krajowych" byłoby najfatalniejszym błędem. Nic innego nie może być zadaniem tej komisyi, jak rozwiązanie sporu niemiecko-czeskiego. Tego wymaga koniecznie ogólna sytuacya polityczna. Natomiast niebaczne naruszanie wszelkich innych pretensyi i rywalizacyi językowych, zamiast spiesznego usunięcia istniejących trudności, wywołałoby tylko nowe, sprowadzając chaos.

Korespondencye.

Wiedeń 29 kwietnia.

(*y*)Nigdy nieprzełamany upór Niemców nie wystąpił jaskrawiej i drastyczniej na jaw, jak w tych ostatnich dniach po deklaracyi hr. Thuna. Bo trudno zbudować im wygodniejszy most do cofnięcia się z niemożliwego położenia, w jakie sami weszli, wciągając za sobą parlament i całe niemal zasystowane publiczne

---

13)

A. KALLAS.

POCZTA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

V.

— Prędko... daj pani płótna!... Maszyna urwała robotnikowi rękę; wujenka we dworze, szafy z bielizną pozamykane, a tu chwili nie ma do stracenia. Prędzej!.. Prędzej!

Młody Gruber wyglądał w tej chwili strasznie; patrząc na niego, czuło się już grozę położenia. To też Róża zapomniała w tej chwili o wszystkiem, co między nimi było zaszło; Wilhelm był teraz posłem nieszczęścia, któremu należało dopomódz; pobiegła więc do kufra i wziąwszy pierwszą koszulę, jaka się jej pod rękę nawinęła, oddała mu ją w milczeniu. On porwał płótno, nie patrząc nawet, co to jest i bez słowa podzięki wybiegł z kancelaryi.

Róża została pod takiem wrażeniem, jakby otrzymała uderzenie obuchem w głowę; krwawe widmo, które nią było wstrząsnęło, kiedy przed miesiącem przechodziła koło tartaku, teraz stanęło znowu przed wzrokiem jej ducha. Nie mogła wytrzymać dłużej na miejscu; zarzuciła chustkę na ramiona i, zamknąwszy pocztę, pobiegła w stronę fabryki.

Nie zastała tu już żadnego śladu jakiejkolwiek katastrofy. Jak na polu bitwy — choć obok pada towarzysz, a drugi, nie zdoławszy się nawet przeżegnać, dalej spełnia swą powinność, baczny tylko na komendę: „nabij!" „pal!" — tak i tutaj mimo katastrofy, jaka miała miejsce przed chwilą, robotnicy stali jak zawsze na swoich posterunkach, a skrzypienie pił, syk pary, zgrzyt zębatych kół, szmer obracających się szybko rzemieni, wszystko to zlewało się i teraz w ten charakterystyczny ton, zwiastujący już zdaleka rodzaj dokonywującej się tu pracy.

Tylko tam, gdzie droga prowadziła z fabryki do baraków, pozostał na śniegu ślad krwi i znaczył nieszczęsny pochód ofiary. Kierując się tym śladem, pobiegła Róża do stojącego na uboczu baraku i wnet znikła w mrocznej sionce. Wzrok jej, napojony światłem wolnego obszaru, przyćmił się na chwilę; powoli dopiero, przywykłszy do ciemności, trafiła na drzwi. Nie była tu jeszcze nigdy; słyszała tylko, że budynek ten mieści jedną, wielką wspólną izbę dla tak zwanych robotników przychodnich, nie mających tu rodziny. Każdej soboty, po wypłacie, zabierali oni tłomoki, by wrócić „do swoich" na niedzielę; w poniedziałek zaś, o szóstej zrana byli już znowu przy robocie. Niejeden z nich, aby się widzieć z rodziną i oddać jej zarobione w tygodniu pieniądze, ofiarował na to dwie noce, spędzone na pieszej wędrówce tam i z powrotem. A jak się oni żywili! Wybrawszy między sobą którego na „popychadło", kazali mu kucharzyć; wszystko zaś co do tego było potrzebne, każdy przynosił z sobą w węzełku, ilekroć wracał na robotę od swoich. Nie kupowali też nic, chyba paczkę tytoniu, co starczyło na długo, bo nie było wolno palić w obrębie fabryki. Od wódki prawie wszyscy ślubowali.

To też słynęła na okolicę trzeźwość i pracowitość robotników Jarowinieckiego tartaku; robotnik z fabryki Grubera, jeśli tylko nie został wydalony za jakie przewinienie, mógł zawsze liczyć na zarobek i pracę.

Lecz Gruber nie wydalał swoich robotników, jak również nigdy nie zmieniał oficyalistów, którymi się posługiwał. Nie był wprawdzie idealnym fabrykantem, o jakim marzyli i marzą francuscy i niemieccy ekonomiści i socyologowie, ale dziwnie dbały o porządek i zawsze liczący się z czasem, nienawidzący niepotrzebnych kosztów, wiedział, że najmniej znaczący osobnik, reprezentujący część owej siły wytwórczej w pracy około jego interesów, jest z tą pracą związany i, że ciągłe zmienianie robotników groziłoby rozluźnieniem spójni, potrzebnej do wytworzenia systematycznego ruchu i produktywnej pracy.

W jaki sposób przyszło dziś do nieszczęścia, nie było czasu sprawdzić. Na pierwszy alarm Gruber opuścił kancelaryę i pospieszył zobaczyć nieszczęśliwego robotnika; on jeden wśród zamętu, jaki nagle powstał, zachował zimną krew. Kazał zatrzymać maszynę, ułożyć robotnika w pobliskiej szopie i zawiązać mu ramię. W kilka minut później ku barakom ruszył smutny pochód z rannym, a do Zetowiec pędziły już jedne sanie po doktora, a drugie po komisyę; maszyna znowu puszczoną została w ruch, ludzie powrócili do pracy.

Ale wytężające to panowanie nad nerwami odbiło się na twarzy Grubera trupią niemal żółtością. Róża, natknąwszy się na niego przy otwieraniu drzwi, kiedy spojrzała mu w twarz, aż się cofnęła z przerażenia.

— Po co tu pani przyszła? — spytał jej cicho.

— Myślałam, że będę mogła co pomódz — rzekła drżącym głosem.

— Nic tu pani nie pomoże! Ręka urwana powyżej łokia; jak się dało, Wilhelm obwiązał ramię, aby zatamować upływ krwi; po doktora już posłałem. Wróć pani na pocztę, może nadejść jaki telegram.

Nawet w takiej chwili pamiętał o swoim interesie!

Róża nie mogła tego egoizmu pojąć i w duszy jej powstał straszny bunt przeciwko temu człowiekowi tak trzeźwemu nawet w takiej chwili, kiedy ona odchodziła prawie od zmysłów.

Rzuciła wzrokiem dokoła, a spojrzenie jej, ześliznąwszy się z okopconych ścian i gołych pryczy, wzdłuż izby rozstawionych, spoczął wreszcie na rannym. Leżał on na wznak, za całe posłanie mając mizerną wiązkę słomy, na pryczy rozłożonej; miłosierna jakaś kobieta podtrzymywała mu głowę, a cierpieć musiał okropnie, bo całe jego ciało drżało w nerwowym kurczu; włosy na głowie zjeżyły się, oczy aż na wierzch wyszły i powoli się obracając, spoczęły wreszcie na Róży.

Było to zapewne spojrzenie przypadkowe, ale siła jego była tak dojmującą, taki ogrom boleści, rozpaczy i rezygnacyi odmalował się w błękitnych źrenicach chłopa, że Róża odczuła nagle potęgę dotychczas jej nieznaną. W źrenicach tych, szklistą powłoką zasnutych, spostrzegła odbicie niemocy ludzkiej, strach przed śmiercią i chęć do życia.

Róża odeszła, bo odejść musiała; przypomniano jej obowiązek, kiedy myślała, że już utonęła w oceanie nicości. Wydawała się tak małą wobec kaleki tam na pryczy leżącego, że zapomniała, iż jest cząstką tej maszyny, która w oznaczonych tylko z góry godzinach ustać może w pracy. A praca ta wołała ją znanemi głosami. Ledwie przestąpiła teraz próg kancelaryi, po uderzeniu zbyt silnem i niecierpliwem poznała, że wołanie to trwać już musi długo, może nawet od chwili, kiedy pobiegła była do tartaku.

„J. K." Poznała, że Kraków chce oddać depeszę. Przystąpiła prędko do aparatu, odpowiedziała na wołanie i równocześnie wypuściła „Streifę".

„Wołam od pół godziny, cóż to za arogancya!" — czytała Róża.

Uderzyła więc silnie w klamkę tastru i odtelegrafowała:

„Proszę nie gadać, lecz oddać depeszę. Czekam na numer, bo już piszę".

Usiadła i przygotowała blankiet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

życie w Austryi. A przecież od tej chwili powtarzają na wyścigi wszystkie organa niemieckie, że chociaż deklaracya rządu przeszła pod niektórymi względami „skromne“ oczekiwania lewicy, to jednak wszystkie tej lewicy składniki, jak przedtem tak i teraz, nie zaspokajają się na położenie zapatrują; deklaracya jest ich zdaniem „niedostateczną i niewystarczającą“, aby zmienić gruntownie położenie, dlatego też i położenie parlamentarne zmienić się nie może, co innemi słowy jest zapowiedzią dalszej obstrukcyi. Od wiadomej deklaracyi hr. Thuna odbyły się już dwie konferencye przywódców lewicy, a choć w zasadzie zgodzono się na obesłanie komisyi językowej i pod tym względem partya postępowa i ludowa ustąpiły zdaniu wiernokonstytucyjnej większej własności i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, pomimo tego o dalszem wspólnem postępowaniu taktyce w tej komisyi nie zdecydowano dotąd nic i nie zgodzono się na żaden odnośny konkretny program. Z największą natarczywością atakuje lewica ów właśnie ustęp ministra-prezydenta, w którym posunął się on do najdalszej w danych stosunkach możliwej koncesyi, zapewniając, że inkryminowane przez ministra rozporządzenia barona Gautscha już w chwili zasadniczego porozumienia się stronnictw w komisyi, usuniętemi być mogły. Ludzie patrzący trzeźwo i rachujący się bądź co bądź z danem położeniem i warunkami, właśnie w tem zdanie upatrywaliby drogę do osiągnięcia skutku. W łonie rozszalałej opozycyi, zwracającej wszystkie zasady logiki do góry nogami, właśnie atoli to zdanie z najostrzejszą spotyka się krytyką. „Jeżeli — mówią organa opozycyjne — komisya ma mieć jakiekolwiek szanse powodzenia, to wprzódy załatwić należy sprawę wstępną i znieść rozporządzenia językowe.“ W jakiej formie się żądanie to dotykalnie objawi, czy tylko, jak słychać, rezolucyą posła Funkego, domagającą się tego zniesienia i przekazania owej rezolucyi samej komisyi; czy też będzie to właśnie *conditio sine qua non* obesłania tej komisyi przez opozycyę, to najbliższa przyszłość pokaże. W każdym razie przebija w tem chęć Niemców strącenia najpierw Czechów ze stanowiska równorzędnego kontrahenta, z którym oczywiście łatwiejsze by potem były targi. Dalsze zaś nieskonientowanie opozycyi wywołać może tej głowie zapatrywanie rządu, że kwestya kompetencyi rady państwa i sejmów w sprawie językowej musi być najpierw i przedewszystkiem rozpatrzona i rozstrzygnięta w owej komisyi, która by dopiero po tym stanowczym kroku wstępnym przystąpić mogła do merytorycznego załatwienia sprawy. Nie licuje to oczywiście z powtarzanem już tak często i od tak dawna zmieszanem wierzeniem centralistów wszelkiego kalibru i odcienia, utrzymujących, że jedynem i ostatecznem forum dla unormowania sprawy językowej w Austryi jest parlament centralny.

Tak tedy na samym wstępie i od początku piętrzą się zewsząd niepomierne trudności. W każdym razie już z przebiegu dotychczasowy tej sprawy świadczy, po której stronie jest dobra wola i szczera chęć zgody, a po której są owe pozory. Niebawem, bo gdy składniki opozycyi zaraz już wstąpienie do komisyi językowej czynią zawisłem od najrozmaitszych warunków i zastrzeżeń i takiem wahaniem się okazują już dowolnie niczem nieufność, a wprost niechęć do zgody, prawica stanie w tem bezwzględnie przy rządzie i jednogłośnie uchwaliła wybór komisyi. Prawda że ma ona w razie danym do zyskania rzecz najważniejszą, bo powrót do normalnej, wydatnej pracy, a do stracenia nic. A lewica? Lewica która od lat już tylu w Austryi przeszkadzała tylko wszelkiej normalnej państwowej pracy, po krótkiej koalicyjnej próbie prędko ją porzuciła, a w ostatniej rozwadze niemożliwą zupełnie, ma w razie porozumienia się stron jedno do stracenia z pewnością: wielcy jej apostołowie czy kapelmistrze zeszliby w razie zgody z epokoju do rządu zen i pozbyć ich przeszłby do potomności chyba w kollekcyach zbieracz kart korespondencyjnych pocztowych z czasów obstrukcyi.

Z Koła polskiego.

W sobotę odbyło Koło polskie długie posiedzenie, na którem poruszono wiele ważnych spraw krajowych. P. Popowski domagał się przeprowadzenia ksiąg gruntowych w Galicyi. Uchwalono wnieść w tej sprawie interpelacyę w pełnej izbie. P. Chrzanowski przedstawił rozmiary klęski głodowej w Galicyi i zażądał postawienia w izbie nagłego wniosku o przyznanie z funduszów państwowych dla Galicyi dalszy zasiłek w sumie miliona reńskich. W sprawie tej zabierali głos pp. Eugeniusz Abrahamowicz, Lewicki i Pastor i ostro krytykowali postępowanie rządu względem Galicyi. Minister Jędrzejowicz popierał wniosek p. Chrzanowskiego i przypomniał, że Sejm galicyjski domagał się całego miliona na zasiłek, rząd zdecydował się na dotąd zaopatrzenia dane. P. Rojowski domagał się zasiłku dla bydlęcej pl. P. Potoczek krytykował sposób, w jaki rozdawane zostają zapomogi głodowe. Rady powiatowe zużywają je przeważnie tylko na budowę dróg, na czem wychodzą dobrze tylko przedsiębiorcy, chłopi zaś nie wiele mają pożytku. Następnie przeprowadzono dyskusyę w sprawie rewersów demolacyjnych w okręgu krakowskiego rejonu fortecznego. Postanowiono, że prezes Jaworski wraz z ministrem Jędrzejowiczem poczynią w tej mierze starania u rządu, celem usunięcia krzywd, wyrządzanych mieszkańcom rejonu krakowskiego.

P. Pastor domagał się, aby w delegacyach poruszono sprawę dodatku dla armii. Z kolei przeprowadzono obszerną dyskusyę w sprawie gorzelnianej. Dotychczas gorzelnie rolnicze otrzymały prawo wyrabiać pewną liczbę hektolitrów spirytusu, za opłatą niższego podatku. Była to niejako pomoc dla gorzelni rolniczych. Zdarzało się jednak, że niektóre gorzelnie nie zdołały wyrobić przydzielonej im ilości spirytusu niżej opodatkowanego, a wtedy ministerstwo pozostałą liczbę hektolitrów rozdzielało między gorzelnie, które już swój kontyngent wyrobiły. Owóż minister Kaizl obecnie zarządził, że z nie wyrobionego kontyngentu jednego kraju przenosić na kraj inny, aby — dajmy na to — galicyjskie gorzelnie rolnicze, które nie zdołały wyrobić przeznaczonych im ilości spirytusu, nie wpływały na gorzelnie rolnicze czeskie. Zarządzenie to, jak dobrze ..., wania, jakiej nie zdołał wyrobić ... materyalnie na tem galicyjscy rolnicy, a zyskają na ... gorzelnie rolnicze czeskie i morawskie. ... wowały w Kole posłowie wystąpili energicznie przeciw rozporządzeniu min. Kaizla. Koło poleciło w tej sprawie, aby prezes Jaworski wraz z ministrem Jędrzejowiczem porozumieli się z ministrem Kaizlem i postarali się o cofnięcie rozporządzenia.

P. Czecz domagał się poruszenia w delegacyach sprawy wydalania robotników polskich z Prus, które jest naruszeniem międzynarodowych traktatów. Koło uchwaliło odnośny wniosek. P. Kolischer żądał zniesienia taryf kolejowych dla przewozu węgla na znaczne odległości. Dla tej sprawy wybrano komisyę złożoną z pp. Kolischera, Kozłowskiego, Pietaka i Wiktora, która przeprowadzić ma rokowania z ministrem kolejowym. P. Wielowieyskiemu udzielono upoważnienie do wniesienia interpelacyi w sprawie zaprowadzenia pospiesznych pociągów dla przewozu nierogacizny. P. Lewicki poruszył sprawę regulacyi Dniestru, która skutkiem zwlekania rządu niemoże doczekać się załatwienia. W sprawie tej poczynią odpowiednie starania prezydyum Koła i minister Jędrzejowicz.

Po posiedzeniu jawnem, Koło odbyło tajne, na którem toczyły się narady nad sprawą językową. Postanowiono, że w toku dyskusyi z Koła zabierze głos tylko prezes Jaworski i imieniem Koła krótką deklaracyę. Na tem posiedzeniu odbyła się też dyskusya nad tem, jakie stanowisko zająć w sprawie oskarżenia hr. Badeniego, mianowicie jak się zachować mają polscy posłowie do komisyi tej wybrani, która ukonstytuuje się we wtorek 3 maja. W kwestyi wyboru przewodniczącego komisyi porozumie się komisya parlamentarna z resztą klubów prawicy.

Co i o czem piszą.

Korespondent krakowski *Dziennika Poznańskiego* wraca jeszcze do sprawy czernichowskiej i opowiada co następuje:

Jest broszura pt. „Powstanie w Czernichowie w r. 1888, historya szlachecka w 7 pieśniach, przez Z. Z. Miłkowskiego, Kraków 1895.“ Na pierwszej stronicy tej broszury czytamy:

„Jest w Księstwie Krakowskiem zakątek,
Gdzie szlacheckiej wolności dochował się szczątek,
To Czernichów, a raczej szkoła w Czernichowie!“

a dalej

„Dość często się zdarzały spiski, rewolucye
o zniesienie swobód szkoły.....
Lecz największe powstanie zrobiono w tym roku,
Co przy ósemki miał u swego boku,“ —

tak rozpoczyna częstochowskim wierszem autor książkę i opisuje w 502 wierszach humorystycznie owo powstanie młodzieży czernichowskiej, wywołane przez kapelana zakładu, który ścisłą kontrolę swawolnych a rozzuchwalonych paniczów wykonał. Wybito mu więc szyby, a gdy zwołana konferencya profesorów naradzała się nad ukaraniem sprawców, młodzież zbuntowana rzucała kamieniami w okna sali konferencyjnej. Opuszczających ją profesorów uczniowie częstują, korzystając z ciemności nocnych, salwą jaj. Zawezwano żandarmów, a kuratorya z polecenia wydziału kontroli zakład, nie mogąc dać sobie rady z buntowniczą młodzieżą, uchwaliła rozwiązać szkołę i na miesiąc wpisy nowe do szkoły ogłosić. Szesnastu do szkoły ponownie nie przyjęto, ale tylko na krótko, bo, jak kończy poeta:

„Kuratorya przecie się lękała,
Że może się wygnanym wielka krzywda stała
I ze względu — po części na wiek przekroczony (!)
I na charakter uczniów nie dość wyrobiony,
I na inne podobne przykłady z przeszłości,
I inne łagodzące też okoliczności,
Wnet wielu z nich amnestyą zupełną dostało,
I wróciło do szkoły z tryumfem i chwałą!
Odżyły znów swobody i dawne przywary...
Zawsze się tam powstania trafiają — jak słyszę —
Ale — niech je już inny historyk opisze“.

Oto w formie satyry, co prawda, lecz przez naocznego świadka skreślony przebieg choroby i to choroby chronicznej, na którą chroma ten nieszczęśliwy zakład od samego założenia. I trudno znającemu stosunki czernichowskie „satiram non scribere“.

Szkoła czernichowska, założona za sprawą krakowskiego Towarzystwa rolniczego w celu kształcenia włościan i niższych urzędników gospodarczych, stała na niskim poziomie naukowym, póki Wydział krajowy nie przyjął jej w r. 1881 pod swój zarząd i nie zorganizował jej na średnią szkołę agronomiczną wedle wzoru podobnego zakładu w Modlinie. Z reorganizacyą szkoły zmienił się skład uczniów. Przedtem uczęszczali do niej synowie chłopscy i wogóle niższych warstw, a trzymani byli w żelaznych karbach posłuszeństwa. Po reorganizacyi główny kontyngensu uczniów dostarczają szkole synowie obywateli ziemskich, którzy z świadectwem 4 klasy gimnazyalnej lub realnej, tj. tercyi otrzymują wstęp do zakładu i internatu czernichowskiego. Po części jest to młodzież już dorosła, która nie mogąc z jakichbądź przyczyn ukończyć szkół średnich, ze wszystkich trzech zaborów przybywa do Czernichowa, by tutaj w latach najbujniejszych popędów ukończyć swe ogólne rolnicze wykształcenie. Jest to młodzież przeważnie zamożna, mająca środki do życia hulaszczego i skłonna do wybryków. Niejeden z tych młodzieńców wkrótce objąć może w zarząd majątek rodzinny i zostać panem, stojącym o całe niebo wyżej w społeczeństwie i państwie od swych nauczycieli, skąpo uposażonych. Ponieważ zaś tego palnego materyału w zakładzie jest wiele, ponieważ w internacie łatwo się organizuje, zwłaszcza gdy chodzi o obronę rzekomych praw swoich wobec przełożonych, ponieważ znajduje zbytnie pobłażanie u władz nadzorczych, a niejednokrotnie poparcie i poklask w pewnych organach opinii publicznej, nie dziw, że młodzież ta czuje swą potęgę i siłę wobec dyrektora i nauczycieli i dopuszcza się ustawicznie lekceważenia przepisów szkoły, a karcona surowiej za to, ucieka się do gwałtu, właściwe nieokiełznanej młodzieńczej naturze.

Wobec takiej młodzieży jest rygor nieodzowny, solidarność grona nauczycielskiego konieczna a zwłaszcza sprężysta dłoń kierownika niezbędna. Tymczasem brak tych warunków nieodzownych dał się uczuwać od początku w zreorganizowanej szkole. Za kierownictwa Towarzystwa rolniczego, kuratorya wydelegowana przez rzeczone Towarzystwo była jedyną naczelną władzą; z przejściem szkoły na własność krajową, Wydział krajowy, robiąc ustępstwa dla Towarzystwa rolniczego, zatrzymał kuratoryi i nadal kontrolę *de facto*, choć *de nomine* ustawą ograniczył jej działalność. Tak samo ustawą ograniczył samodzielne dawniej stanowisko dyrektora znacznie na rzecz grona nauczycielskiego. Jeżeli to w sprawach dydaktycznych było usprawiedliwione, to ze względów wychowawczych jest niefortunne. Wszak dyrektor szkoły czernichowskiej jest zarazem przełożonym internatu, a jako taki powinien mieć najrozleglejszą władzę — bez której karność zawsze chromać musi. Kuratorya działa złożona z ludzi nie posiadających po części znajomości zasad dydaktycznych i pedagogicznych, kontrolować zmieniony personal nauczycielski i dyrektora, traktując ich odpowiednio do dawnych tradycyi jako ekonomów. Równocześnie wobec nowego składu młodzieży nowe ustawy polecały jak największą względność.

Wobec ograniczenia władzy dyrektora, solidarność grona nauczycieli była w razie naruszenia dyscypliny i karności w zakładzie koniecznością, niestety zdarzało się niejednokrotnie, że mniejszość nie chcąc stracić na popularności wśród uczniów, zniewalała większość grona do ustępstw, dla zakładu wprost szkodliwych. Wśród takich warunków tylko wyjątkowa jakaś osobistość mogła sprostać arcytrudnym obowiązkom dyrektora. Ponieważ takie osobistości nie zjawiają się na zawołanie, a tem mniej kwapią się na posterunek czernichowski, nie dziw, że młodzież musiała dopuszczać się niejednej swawoli, mogła na hulanki udawać się do Krakowa, zgrywać się w karty w zakładzie, gdyż te wybryki wobec zawiązania rąk dyrektorowi i nauczycielom, uchodziły jej z reguły bezkarnie. W razie bowiem ekscesów winę przypisywano niedołęztwu i nietaktowi nauczycieli lub kierownika, a ztąd częste zmiany personalu nauczycielskiego oraz tolerowanie wybryków młodzieży ze strony nauczycielstwa i kuratoryi ze względu, iż Wydział krajowy, ulegając liberalnym prądom opinii publicznej, zwykle okazywał pobłażliwość dla ekscedentów.

Brak egzekutywy w rękach organów szkolnych, dwoistość władzy nadzorczej, kuratoryi i Wydziału krajowego, sprawiły, że zamiast wobec żywiołów burzliwych, które w każdej szkole się znajdują, działać stanowczo, działano sposobem austryackim, zawsze półśrodkami. Te półśrodki zachęcały duchy niesforne do swawoli, ośmielały resztę młodzieży do solidaryzowania się z ekscedentami i doprowadziły do smutnego faktu, iż uczeń w oczach zebranych kolegów obił dyrektora kijem. Nie młodzież z Kongresówki lub z Litwy, jest tutaj wyłącznie winna, nie profesorowie pobłażliwi lub nietaktowni, ani osoba nieodpowiednia dyrektora; czynniki wymienione mogły anormalne stosunki spotęgować, ale ich nie wywołały. Wywołały je: wadliwa organizacya, nieufność do czynników wychowawczych, którym się na każdym kroku ręce krępuje, ulegając zbyt pochopnie krzykliwej opinii publicznej, która i przy ostatnich zajściach surowością kary się gorszy.

Ujemny ten wpływ niedojrzałej, a czasami kupnej opinii publicznej nietylko w dziejach szkoły czernichowskiej się objawia, lecz niestety w ogóle w naszem szkolnictwie czy niższem czy wyższem. Coraz bardziej krępuje się wychowawców powijakami ustaw, robiąc z nich manekinów, coraz bardziej z góry rozluźnia się karność ustawami pseudohumanitarnemi i jednostronnemi i tak się hoduje te pokolenia bezkarne i samowolne w kraju i całej Austryi, które anarchistycznemi czynami dziś herostratową uzyskały w Europie sławę. W szkołach rządowych dawne rozumne tradycye, reprezentowane przez radę szkolną i fachowych inspektorów, niedopuściły jeszcze do wybujania bezkarności i otwartej anarchii w szkole, choć i tu nie brak poważnych objawów złego, w szkole czernichowskiej i dublańskiej, gdzie kontroli fachowych ludzi nie ma, choroba ogólna naszego szkolnictwa objawiła się w ostrej formie i wymaga nie połowicznej, lecz gruntownej asanacyi.

* * *

W artykule, zatytułowanym „Zagrożone kresy“ zwraca *Ruch katolicki* uwagę na klęski narodowe i ekonomiczne, jakie żywiołowi polskiemu na Pokuciu przyniosło ostatnie lat dziesięć! W powiatach pokuckich jest wprawdzie wiele mazurskich wsi, a po miastach i miasteczkach ludność do niedawna było jeszcze wyłącznie polską, ale żywioł ten, pozostawiony bez żadnej opieki, nie mając kościoła ni szkoły własnej, wynaradawiał się powoli, aż z biegiem czasu wynarodowił się zupełnie. W Kołomyi, Horodence, Śniatynie, Kossowie, Delatynie i we wsiach okolicznych jest poważna liczba mieszkańców, zapisanych w książkach metrykalnych obrządku łacińskiego, lecz nie umiejących prawie mówić ojczystą mową, modlących się z ruskich książek, uczęszczających do cerkwi i obchodzących święta według juliańskiego kalendarza. Wynarodowienie po wsiach postępuje jeszcze szybciej, tak, że żywioł polski, stanowiący niedyś niemal trzecią część ludności rolniczej, zniknął prawie bez śladu. Również nasze stanowisko ekonomiczne jest tam ogromnie zagrożone, zwłaszcza w powiecie kołomyjskim, gdzie dwie trzecie majątków obywatelskich przeszło w ręce żydowskie. Dość powiedzieć, że gdy przystępowano ostatnim razem do wyboru marszałka powiatowego, znaleziono się w ogromnym kłopocie, skąd wziąć kandydata. Mówiąc o powodach takiego stanu rzeczy, pisze *Ruch katolicki:*

Po miastach wpływy polskie zredukowała do zera wyborcza polityka starościńska, uważana z bezdenną naiwnością przez tameczne obywatelstwo za polską, a która polegała na faworyzowaniu żydów, aby za ich pomocą przeprzeć kandydatów rządowych. Dziś panowie starostowie z niemałem zmartwieniem patrzyć się muszą na swą robotę. Żydzi, uważani przez nich za filary rządu, połączyli się wszędzie z partyami radykalnymi, skoro tylko poczuli siłę po ich stronie. Przy nowych wyborach żadne sztuczki nie pomogą i z pewnością w żadnym z pokuckich okręgów wyborczych z kuryi IV. i V. nie wyjdzie kandydat, miły rządowi. W miastach niepodzielnie panują żydzi, którym Rusini je ustąpili w zamian za poparcie w Radach gminnych wiejskich i mniejszych miasteczek.

Oto stan rzeczy, nad wyraz smutny, który spowodował trzeźwiejsze i jaśniej patrzące umysły do pomyślenia o politycznej organizacyi żywiołu polskiego na Pokuciu, opartej na nowych podstawach i zupełnie niezależnej. Celem jej skonsolidowanie sił do wspólnej obrony praw politycznych i ekonomicznych narodowości polskiej na południowo-wschodnich kresach kraju. Organizacya ma nosić nazwę „Koło polskie na Pokuciu“ z siedzibą w Kołomyi. Na razie inicyatorowie odrzucają myśl wszelkiej szerokiej akcyi politycznej na wielką skalę, a działalność swoją zamierzają ograniczyć na obronę poszczególnych, silniej zagrożonych posterunków i wywalczenia odpowiedniej własnej, od kierownictwa koła zależnej reprezentacyi polskiej w ciałach autonomicznych miejskich i powiatowych. Zauważano bowiem, że dotąd przedstawiciele Polaków szli luzem, co było główną przyczyną niepowodzeń — albo też dawali się używać za ślepe narzędzia polityki starościńskiej, nie umiejąc zapewnić sobie za te usługi nawet ochrony praw mniejszości. Nowa organizacya mieć będzie charakter wyłącznie polski i katolicki, a nie będzie się wdawać w żadne kompromisy lub ustępstwa na rzecz niepolskich i niekatolickich żywiołów. Poufne narady nad ułożeniem statutów są w toku i można mieć nadzieję, że jeszcze w przeciągu bieżącego roku „Koło polskie na Pokuciu“ rozpocznie swoją działalność. Do wzięcia udziału w organizacyi powołane będą wszystkie warstwy społeczne. Rzecz to jednak bardzo ważna wymagająca dojrzałej rozwagi, to też pospiech zbyteczny mógłby tylko sprawie zaszkodzić.

Z izby sądowej.

Lwów, 2 maja.

(*Miłość i mienie po zniżonej cenie.*)

Wyrok w sprawie Józefa i Antoniny Ledwusów zapadł w sobotę wieczór. O ile tanie były środki na miłość i mienie, o tyle drogo handlarze tych środków będą musieli opłacać swoje przedsiębiorstwo. — Józef Ledwus skazany został na pięć, a Antonina Ledwusowa na siedm lat ciężkiego więzienia. Dr. Kraus w imieniu Ledwusa zgłosił zażalenie nieważności od wyroku, a dr. Dwernicki imieniem Ledwusowej co do wysokości kary.

* * *

Kraków, 28 kwietnia.

(*Bankructwo*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczyła się przez 3 dni rozprawa przeciw Abrahamowi Grünowi i synowi jego Nissanowi, oskarżonym o zbrodnię oszustwa krydalnego. Obwinieni utrzymywali w Krakowie i Wieliczce handel towarów bławatnych; pobrawszy od całego szeregu firm zagranicznych towary do sumy kilkunastu tysięcy złr., urządzili bankructwo na spekulacyę, które każdemu z nich po kilka tysięcy złr. zysku przyniosło, podczas gdy dla wierzycieli nic nie pozostało. Upadłość Grünów obudziła swego czasu z powodu widocznego w oczy bijącego oszukańczego ich postępowania, rozgłos i oburzenie w świecie kupieckim. Po przeprowadzonej rozprawie, która przedstawiała wiele trudności z powodu obszernego i zawiłego materyału, przysięgli potwierdzili winę oskarżonych jednogłośnie, poczem trybunał skazał Abrahama Grüna na 6 lat a Nissana na 5 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i na ponoszenie kosztów postępowania.

Wyrok ten wywarł tu silne wrażenie w sferach handlowych i niezawodnie przyczyni się do zmniejszenia liczby nieuczciwych bankructw, tak częstych teraz, zwłaszcza wśród kupców żydowskich.

* * *

Kraków, 29 kwietnia.

(*Nieletni złoczyńcy*).

Pięciu niedorostków zasiada od wczoraj na ławie oskarżonych w tutejszym sądzie karnym; dopuszczali się oni przez długi czas nader śmiałych kradzieży w różnych częściach m. Krakowa. Najzuchwalszym był Ludwik Wittek, zwany „Kominiarzem“, będący poniekąd przywódzcą całej szajki; wdrapywał się po rynnach i dostawał się przez okna do mieszkań. Wedle aktu oskarżenia popełnił on przy współudziale reszty obwinionych kradzieże różnych przedmiotów wartości przeszło 1300 złr. Ze skradzionych przedmiotów, acz znacznej wartości, młodzi złoczyńcy nie mieli wielkiego zysku, gdyż sprzedawali je za bezcen. I tak: cenne lichtarze srebrne i kilka przedmiotów złotych, wartości przeszło 900 złr., sprzedał Wittek za kilkanaście złr. Prócz tych 5 głównych oskarżonych, jest jeszcze 7 obwinionych o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży, gdyż nabywali kradzione cenne rzeczy po bardzo niskich cenach. Oskarżonych broni 5 obrońców. Audytoryum zapełnione przyjaciółmi i krewnymi oskarżonych.

* * *

Warszawa 26 kwietnia.

(*Znowu łapownictwo*)

Przed sądem okręgowym tutejszym toczy się nowy proces o nadużycia służbowe. Oskarżonych jest dwóch: inspektor podatkowy Kafafow i żyd warszawski Wegmeister. Oskarża zaś Kafafowa żyrardowska fabryka sukna o to, że nadużywając swego stanowiska urzędowego chciał na dyrekcyi tej fabryki wymusić łapówkę. Jeszcze w roku 1893 zażądał on od dyrektora fabryki Bekmana i jego pomocnika Kossutha wyjaśnień pisemnych o stanie interesów fabryki. Żądanie to motywował Kafafow tem, że doszło do jego wiadomości, jakoby fabryka zataiła większą część swoich dochodów w tym celu, aby uszczuplić skarb państwa na pięcioprocentowym podatku dochodowym. Według żądanych wyjaśnień miał Kafafow sporządzić raport dla warszawskiej izby skarbowej. Gdy w kilka dni potem Kossuth udał się do Kafafowa w celu poinformowania się, o co właściwie chodzi, dał mu Kafafow do zrozumienia, że gotów jest odstąpić od poddawania kontroli interesów fabryki, jeżeli mu jej dyrekcya da odpowiednie wynagrodzenie. W miesiąc potem zjawił się w dyrekcyi fabryki niejaki Mojżesz Wegmeister, który pokazał brulion raportu przeznaczonego dla izby skarbowej dyrektorowi Bekmanowi i zapewniał go, że fabryka będzie musiała skarbowi zapłacić kolosalną sumę, jeżeli nie zaspokoi Kafafowa. W przeciwnym razie Kafafow nie zrobi z raportu żadnego użytku. Po odprawieniu Wegmeistra z niczem, wniosła dyrekcya fabryki skargę do izby skarbowej i dołączyła do niej brulion raportu sporządzonego przez Kafafowa.

W śledztwie zeznał Kafafow, że z *Dziennika Warszawskiego* dowiedział się o nadużyciach w fabryce żyrardowskiej, i na polecenie naczelnika warszawskiej izby skarbowej wdrożył śledztwo, aby się przekonać o stanie interesów fabryki. W tym celu zgłaszał się do Bekmana i Kossutha, ale oni wszelkimi sposobami od podania rzeczywistych dochodów fabryki się uchylali. Mimo to zdołał Kafafow wykryć, że fabryka uszczupliła skarb o 240.000 rubli podatku. Bekman starał się przez pomocnika swego Kossutha wpłynąć na Kafafowa w celu umorzenia całej sprawy, ale on odrzucił ich propozycye i stąd skarga dyrekcyi fabryki. Oprócz tego wyjaśnienia zaprzeczył Kafafow kategorycznie, jakoby używał pośrednictwa Wegmeistra.

Podczas rozprawy, do której powołano 21 świadków, obydwaj oskarżeni wyparli się zarzuconej im winy. Zeznania świadków przesłuchanych w pierwszym dniu rozprawy, nie przyniosły żadnych nowych szczegółów. Wszystkie one prawie potwierdziły szczegóły zawarte w akcie oskarżenia. Jeden tylko ze świadków powołanych przez obronę, Masłow zeznał, że spotkał się raz na ulicy z Kafafowem, który mu pokazywał raport o nadużyciach w fabryce żyrardowskiej. Kafafow mówił wówczas świadkowi, że prezes warszawskiej izby skarbowej nie chciał przyjąć tego raportu, i Kafafow prosił Masłowa aby w razie potrzeby świadczył przed sądem o tem ich spotkaniu.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie 4—5 dni.

Kronika.

Lwów 2 maja.

P. Namiestnik hr. Piniński wyjeżdża dziś wieczorem na kilka dni do Wiednia. Podczas podróży powrotnej zatrzyma się w Krakowie i będzie uczestniczył w publicznych posiedzeniach Akademii Umiejętności; do Lwowa powróci dnia 17 b. m.

P. Alfred Sulima Deyma szef sekcyi w ministerstwie kolejowem, przeszedł w stan spoczynku.

Dr. Böhm-Bawerk, minister skarbu za gabinetu br. Gautscha, został zamianowany prezydentem senatu trybunału administracyjnego.

W pałacu namiestnikowskim odbyło się w sobotę po południu posiedzenie galicyjskiego komitetu dla wystawy paryskiej pod przewodnictwem p. namiestnika. W zastępstwie jeneralnego komisarza wystawy, dr. Exnera, wziął udział w posiedzeniu wicesekretarz ministeryalny, p. Baier. Objaśniał on cel wystawy i oświadczył między innemi, że rząd nie będzie dawał subwencyj wystawcom; jedynie dział austryacki przemysłu naftowego otrzyma 10.000 zł. subwencyi. Na wniosek namiestnika uchwalono wybrać dwa komitety wykonawcze — dla wschodniej i dla zachodniej Galicyi. Przewodniczącym pierwszego jest dr. Marchwicki, drugiego Andrzej hr. Potocki. Na propozycyę dra Marchwickiego weszli w skład komitetu lwowskiego pp.: dr. Małachowski, Franke, br. S. Brunicki, Gorgolewski, J. Koliszer, Hochberger, dr. Stroynowski, prof. Zacharjewicz, Szuchiewicz, Wczelak J. i Zieliński; zaś w skład komitetu krakowskiego pp. Friedlein, Goetz-Okocimski, Rotter, Mendelsburg, Steingraber, Kaczmarski Stefan, Włodek Zdzisław, Stryjeński i Benis.

Raut u prezydenta miasta z okazyi uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr miał cechę prawdziwie uroczystą a przy tem nastrój serdeczny, do którego usposabiała staropolska gościnność prezydenta Małachowskiego. Obowiązki gospodarzy dzielili z p. prezydentem obaj wiceprezydenci miasta, pp. Szajer i Michalski. Na raut przybyli: Namiestnik hr. Piniński, marszałek kraju hr. Badeni, prezydent Tchórznicki, dalej wybitni urzędnicy cywilni i wojskowi, oraz artyści teatru, malarze, rzeźbiarze i literaci.

Miłą rozrywkę sprawił zebranym p. Barącz, który wykonał przy fortepianie kilka swych znanych humorystycznych produkcyi; śpiew wiedeńskiego „Volkssängera“ i inne naśladownictwa muzyków i śpiewaków zyskały huczne oklaski.

W stosownej chwili dyrektor teatru Dr. Bandrowski przedstawił p. Namiestnikowi zebranych artystów teatru, przyczem p. Namiestnik przyrzekł, że o ile mu tylko czas pozwoli, będzie chętnie interesował się teatrem i otaczał go swą opieką. Raut skończył się po północy.

Telegramy gratulacyjne. Na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr lwowski nadeszły następujące gratulacyjne depesze: W i e d e ń. Nie mogąc osobiście uczestniczyć, szlemy serdeczne życzenia, by przyszły gmach teatralny był przedewszystkiem przybytkiem polskiej sztuki narodowej. *Borkowski*, *Dulęba*, *Piętak*, *Pispes*, *Roszkowski*. — L u b l a n a. Błogosław Boże wielkiemu dziełu i mężom, co pod świątynię polskiej Melpomeny, kładą dziś kamień węgielny. *Marceli Fedyczkowski*. — W a r s z a w a. Szczęść Boże nowemu przybytkowi sztuki. *Artyści teatru Rozmaitości w Warszawie.*

W Towarzystwie im. Kopernika miał Dr. Eugeniusz Romer odczyt: „W sprawie teoryi Brücknera o peryodach klimatu“. W roku 1890 profesor Brückner z Berna szwajcarskiego ogłosił rozprawę o 35 letnich peryodach klimatycznych, która doczekała się wielkiego rozgłosu w świecie uczonym. Opiera on się na bardzo obfitym materyale, mianowicie na systematycznych zapiskach meteorologicznych, przeważnie z tego wieku, po części jednak sięgających wstecz do r. 1700, na zestawieniach różnorodnych dat kronikarskich, odnoszących się do ruchu lodów, do powodzi, terminów winobrania we Francyi i Niemczech itp. Daty te sięgają aż do 13 wieku. Na podstawie tych dat wykazuje Brückner, że co 15 — 20 lat zmieniają się peryody mokre i zimne, na suche i ciepłe. Teoryi swej przypisuje on wielkie znaczenie praktyczne, ze względu na to, że wahania klimatu mają wpływ na stan wody, rozszerzanie się granic stepów i inne zjawiska, które zatem łatwiej będzie można przepowiadać. Brückner zresztą nie jest pierwszym, który o takiej peryodyczności zmian klimatycznych mówi, już w zeszłem stuleciu podobną teoryę postawił Kraft w Petersburgu, a nawet Bacon Werulamski wspomina o 35-letnich peryodach, w których zdarzają się większe burze.

Dwa lata temu Dr. Romer zamieścił w berlińskiem czasopiśmie meteorologicznem *Wetter* krytykę teoryi Brücknera, gdzie na podstawie dość żmudnej kontroli materyału, czynił mu bardzo poważne zarzuty, dotyczące metody, za pomocą której on otrzymał swoje daty końcowe, a gdy wskutek tego cała teorya jest nieugruntowana, przeto zażądał od Brücknera, ażeby całość powtórnie przerobił według ścisłych, metodycznych wymagań. Zresztą już o wiele pierwej Wojkow w Petersburgu, przypisujący teoryi Brücknera wielką wagę, domagał się od niego opublikowania całego materyału, na podstawie którego on doszedł do swych wyników. Brückner jednak tego nie uczynił, a wskutek tego nie można było skontrolować jego teoryi. Po roku Brückner ogłosił odpowiedź na artykuł dra Romera, w którym z wielkim sprytem usiłował odeprzeć zarzuty i zakonkludował, że „zanim zabiera się do krytyki jakiejbądź rzeczy, a tem bardziej teoryi, należy czytać z większą uwagą i sumiennością, aniżeli to miało miejsce w niniejszym wypadku“.

Otóż przed 3 tygodniami Dr. Romer wysłał do czasopisma *Wetter* drugi artykuł w tej sprawie, którego treść przedstawił członkom Towarzystwa im. Kopernika, ażeby oczyścić się z zarzutu niesumienności, uczynionego mu przez Brücknera. W pierwszym artykule skonstatował p. Romer, że 71 pct. krajów, które Brückner sam przytacza, sprzeciwia się jego teoryi, gdyż miały właśnie w owym czasie normalne lata, lub nawet minimum opadów i ciepłoty, kiedy powinne były mieć maximum i odwrotnie. Brückner zarzucił, że pojęcie „lat normalnych“ dowolnie, nawet wyraził się „potwornie“ (ungeheuerlich) było przez p. Romera oznaczone. Otóż w drugim artykule pojęcie to oznaczył jak najściślej i okazało się, że rezultat jest prawie ten sam, bo 69 pct. krajów nie zgadza się wedle tego obliczenia z teoryą maximów i minimów w peryodach 35-letnich. Nadto p. Romer wytknął, że wyniki swoje Brückner uzyskał na podstawie dat europejskich, a przecież przypisuje im równomierne znaczenie dla całej ziemi.

Ale p. Romer nie zadowolił się wykazaniem, że Brückner cyfry swoje źle interpretował; dowiódł bowiem nadto niesłychanej niedbałości w zestawieniu tych cyfr; zakradło się tam takie mnóstwo błędów, że one całej pracy odejmują wszelką dowodność. Ba, wiele błędów jest tego rodzaju, że wprost wyglądają na rozmyślne fałszowanie materyału. Jest to nadużycie tego zaufania, które się ma do każdej pracy naukowej. — Na koniec prelegent przedstawił wyniki własnych badań nad powodziami rzek Wisły, Odry, Renu i Adygi, które nie wykazują żadnej peryodyczności, a więc również przemawiają przeciwko teoryi Brücknera.

W dyskusyi prof. Kadyi nadmienił, że statystyka meteorologiczna nie może być tak dokładna, ażeby na niej módz teorye opierać, dorywcze zaś interpretowanie cyfr nie ma wartości; mówca illustrował to drastycznym przykładem, jak niedorzecz-

…by można interpretować statystykę śmiertelności, gdyby np. twierdzono, że ludzie w nieparzystych latach swego wieku więcej umierają niż w parzystych, na tej podstawie, że w 1 roku życia ogromna liczba dzieci umiera. Dyr. Sawicki zauważył, że zapiski meteorologiczne często są zupełnie dowolne i w dowód tego przytoczył charakterystyczną anegdotę.

Kiedy Humboldt odbywał podróż naukową w Rosyi, poprosił cesarza Mikołaja I, żeby rozesłał ludzi do rozmaitych miejscowości dla obserwowania klimatu. Otóż do Piotrowska nad morzem Kaspijskiem wysłano w tym celu jakiegoś oficera. Pan ten siedział tam przez cały rok, jadł dobrze, pił dobrze, a o klimat się nie troszczył. Wreszcie gdy przyszedł termin odesłania zapisków, napisał co mu na myśl przyszło, uważając tylko, żeby temperatura zimowej pory nie była wyżej podaną niż dla lata. Gdy Humboldt układał swoje linie izotermiczne, zdziwił się, że one koło Piotrowska jakoś wielkiem dziwacznie się pokręciły, zastanowił się nad tym głębiej nad tym fenomenem i ostatecznie wytłomaczył naukowo, dlaczego to tak być musi.

Prelegent w odpowiedzi przyznawał tym uwagom tylko częściową słuszność; statystyka meteorologiczna nie musi być znowu tak drobiazgowa, jak sądzi p. Kadyi, ażeby na niej można opierać ogólne prawidła; tego zaś, co było w Rosyi za czasów Humboldta, już dzisiaj nie ma i zwłaszcza w Rosyi pomiary są wprawdzie nieliczne, ale naprawdę wzorowo przeprowadzane. W końcu zabrał głos prof. Nussbaum i podniósł, że prof. Kadyi do statystyki zbyt małą przywiązuje wagę. Zwłaszcza na polu medycyny i biologii może ona wyświetlić wiele rzeczy; i tak jeden z uczonych zagranicznych w pracy jeszcze nie opublikowanej na podstawie danych statystycznych do bardzo ciekawych doszedł rezultatów odnośnie do rozwoju organizmu ludzkiego. Zwykle sądzą, że wszystkie funkcye wzrastają równomiernie do pewnego punktu kulminacyjnego, który ma przypadać na czas największego rozkwitu siły rozrodczej, a potem zwolna opadają. Tymczasem tak nie jest. Rozmaite funkcye pod tym względem zachowują się nadzwyczaj rozmaicie. Stwierdzenie tego może mieć dla nauki i praktyki bardzo doniosłe znaczenie.

Z „Sokoła". Na onegdajszem walnem zgromadzeniu Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" do wydziału wybrani zostali: Barański Franciszek, Gąsiorowski Ferdynand, Wallek Alojzy, Lang Justyn, Siemiradzki Józef, Krzyżanowski Józef i Kwiatkowski Romuald; do ściślejszego wyboru przyjdą: Jasiński Karol, Ciuchciński Stanisław, dr. Szulisławski Adam, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Sikora Emil i Wierzbicki Józef. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Budzyńskiego Alfreda, dr. Goldmana Bernarda, Margońskiego, Ulmera Narcyza i Żmudzińskiego Franciszka. Do sądu honorowego wybrani zostali członkami pp.: Broniewski Andrzej, Chrząstowski Piotr, Jahl Erazm, Kasprzycki Piotr, dr. Łuczkiewicz Kazimierz, Maksymowicz Piotr, dr. Małaczyński Aleksander, Niewiadomski Juwenal, Pieniążek Jarosław, Schumann Jan, Szwed Maryan i Wierzbicki Józef; a na zastępców pp.: dr. Dobicki Stanisław, dr. Heppe Tadeusz, dr. Kulczycki Zygmunt, Latainer Emil, dr. Stahl Leonard. Na delegatów do Związku polskich Tow. gimn. w Austryi wybrani pp.: dr. Adam Ernest, Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, dr. Dzięzielewicz Antoni, dr. Fischer Ksawery, Janikowski Władysław, dr. Małaczyński Aleksander, Pawlewski Józef, Rewakowicz Henryk, Romanowski Ignacy, Ulmer Narcyz i Wallek Alojzy.

Skarga o oszustwo. Przeciw Henrykowi Edmundowi hr. Potockiemu wniósł wiedeński adwokat dr. Kranz skargę do sądu obwodowego w Stanisławowie o oszustwo. Obwiniony dopuścić się miał go w ten sposób, że pod pozorem, iż posiada wielkie dobra w Galicyi, wyłudził od portyera pewnego hotelu w Brukseli 1500 zł. i znikł. Jak się okazało, Potocki popadł w konkurs; stan czynny jego majątku wynosi 442.180 zł., a stan bierny przeszło milion. Gdzie obecnie Potocki przebywa, nie wiadomo.

Jubileusz banku. Galicyjski bank kredytowy obchodził wczoraj dwudziestopięciolecie swojego istnienia, a zarazem jubileusz tych nielicznych już członków personalu urzędniczego i służby, którzy pracują od samego zawiązku instytucyi. Z tej więc okazyi zebrał się cały personal urzędniczy w sali dyrekcyjnej dla uczczenia jubilatów w osobach pana dra Bernarda Goldmana, pp. Edwarda Grzybowskiego i J. Zdanowskiego, oraz dwóch woźnych Krzyżanowskiego i Michny.

Nadzór nad kraj. szkołami rolniczemi. Wydział krajowy powołał dra Ignacego Szyszyłowicza, prof. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, do służby konceptowej w swem biurze rolniczem i poruczył mu naukowy i dydaktyczny nadzór nad kraj. szkołami rolniczemi.

Obchód stuletniej rocznicy urodzin słynnego dziejopisarza i ojca narodu czeskiego, Franciszka Palackiego, odbędzie się w Pradze dnia 18 do 20 czerwca 1898 r. w połączeniu z uroczystością założenia kamienia węgielnego pod pomnik ku pamięci poety. Komitet obchodowy w nadesłanej nam odezwie zaprasza na tę uroczystość wszystkich „drogich nam i kochanych braci Słowian".

Emigracya. Ubiegłego wtorku wyjechało z powiatu husiatyńskiego około tysiąc włościan do Kanady.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Tłumaczu i w Tarnopolu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 8 czerwca. — Wydział krajowy na ośm posad inżynierów-adiunktów z poborami 1340 zł. i na dwie posady praktykantów technicznych z adjutum 600 zł. Termin do 31 b. m. — Dyrekcya skarbu na kilka posad geometrów ewidencyjnych w XI randze; termin do 20 b. m. — Wydział powiatowy w Złoczowie na posadę konduktora drogowego z płacą 500 zł. i dyetami. Termim do 15 b. m. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Nahaczowie w powiecie jaworowskim z poborami 340 zł. kaucya 200 zł.; termin do 10 b. m.

Wydział związku naukowo-literackiego ukonstytuował się w następujący sposób: prezesem wybrany prof dr. J. G. Pawlikowski, jego zastępcą Jan Kasprowicz, sekretarzem dr. Ernest Łuniński, gospodarzem Franciszek Wysocki, skarbnikiem Zygmunt Poznański. W skład wydziału weszli pp.: prof. dr. Nussbaum, Jan Popławski, dr. Czesław Pieniążek(?) [illegible]ma, dr. Marcin Ernst, dr. Ernest Adam. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp. prof. dr. Becka, prof. Roberta Klemensiewicza, Stanisława Bala.

Towarzystwo rozwoju i upiększenia miasta Lwowa zostało ponownie zorganizowane i do życia powołane. Wydział ukonstytuował się w następujący sposób: Prezesem wybrany dr. Henryk Max, zastępcą prezesa p. Apolinary Schabenbeck, sekretarzem p. Julian Lewicki, zastępcą sekretarza dr. Bronisław Michalewski, skarbnikiem p. Wincenty Kuzurewicz, gospodarzem p. Franciszek Kernik, zastępcą gospodarza p. Albin Bojarski. Pierwsze posiedzenie Wydziału, które odbywać się będą co tygodnia, zapowiedziane jest na dziś, poniedziałek, o godz. 6 wieczór do biura Towarzystwa wzajemnego kredytu (nad kawiarnią centralną).

Odezwa. W sobotę dnia 7 bm. o godzinie 3 po południu przy sposobności otwarcia cesarskiej jubileuszowej wystawy w Wiedniu, złożą deputacye austryackich ochotniczych straży pożarnych Najjaśniejszemu Panu Cesarzowi Franciszkowi Józefowi I swój wiernopoddańczy hołd. Do udziału w tym akcie hołdu zgłosiło się dotąd 16.800 strażaków całej Austryi. Rada zawiadowcza kraj. związku ochotn. straży pożarnych wybrała z pośród swoich członków deputacyę, która weźmie udział w tym akcie hołdu i przybędzie w piątek dnia 6 bm. pociągiem o godz. 9 minut 38 w nocy (czas kolejowy) do Krakowa. Komendy związkowych straży pożarnych mogą się w Krakowie z deputacyą związku połączyć, o ile znajdą się chętni do podjęcia podróży na s w ó j k o s z t. Koleje zniżyły dla członków straży, jadących w mundurach o 50% cenę jazdy. Bilety takie ważne są od 5—10 bm. Osobny w Wiedniu zorganizowany Komitet postarał się o tanie mieszkania dla członków deputacyi. Odnośne zgłoszenia o ilości członków deputacyi i potrzebie mieszkań, które muszą być wysłane bezzwłocznie, adresować należy po niemiecku: „Ständiger oester. Feuerwehr Ausschus in Wien (Rotounde, Austellungsbureau)".

Walne zgromadzenie członków klubu pocztowego odbędzie się (bez względu na ilość obecnych) w piątek dnia 6 go maja b. r. o godzinie 7½ wieczór w lokalu własnym (hotel George'a).

Z prasy. Od 15 b. m. rozpocznie wychodzić w Tarnowie illustrowany tygodnik balneologiczno-literacki p. t. *Zdrojowiska*, którego wybitną zaletą będą informacye dla chorych o zakładach kąpielowych krajowych i zagranicznych, mianowicie o udogodnieniach komunikacyjnych, cenach mieszkań, pensyonatach, kosztach leczenia itd. W skład redakcyi wchodzą pp.: dr. Władysław Mikucki z Krakowa i p. Wiktor Doležan z Tarnowa.

Wystawa paryska w r. 1900. We Wiedniu odbędzie się dnia 8 maja o godz. 10 przed połud. w sali dolno-austryackiego stowarzyszenia przemysłowego zgromadzenie reprezentantów wszystkich specyalnych komitetów wystawowych. Wieczorem o godz. 8 w hotelu „Continental" wspólna uczta.

Dla dyaków. Ministerstwo skarbu zezwoliło na prośbę posła ks. Taniaczkiewicza urządzić loteryę fantową na 100.000 losów. Dochód z loteryi przeznaczony na wspomożenie dyakowskich towarzystw wzajemnej pomocy w Galicyi.

Kurs rybacki w Krakowie. Za subwencyą komitetu Towarzystwa rolniczego odbędzie się w Krakowie dnia 25, 26, 27 i 28 maja czterodniowy, bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, nauczycieli i oficyalistów. Program wykładów obejmuje: a) zarys biologii ryb rzecznych i stawowych; b) zasady budowy i urządzenia stawów; c) chów ryb łososiowatych w stawach i rzekach; d) chów ryb karpiowatych i drapieżnych w stawach; e) zasady ustawy rybackiej. Z wykładami połączonne będą demonstracye preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich i t. p. Uczestnikom kursu udzielane będą także wskazówki urządzenia gospodarstwa rybnego w zastosowaniu do miejscowych warunków. Mniej zamożni uczestnicy kursu otrzymają na żądanie bezzwrotny zasiłek na koszta podróży i utrzymania przez czas trwania kursu. Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy w roku zeszłym się zgłaszali a z powodu wyczerpania funduszu nie otrzymali zasiłku. Uczestnicy kursu zechcą się zgłosić listownie do p. Z. Fiszera, c. k. inspektora rybactwa krajowego (Kraków, ul. Stachowskiego 88) najpóźniej do dnia 18 b. m. z podaniem nazwiska, zatrudnienia i miejsca zamieszkania — tudzież zaznaczyć wyraźnie, czy zamierzają korzystać z pieniężnego zasiłku.

Ankieta w sprawie robotnic chrześcijańskich. Wczoraj przesłuchano kilka robotnic murarskich. Zarabiają one 40 do 50 ct. dziennie, a praca ich, polegająca na donoszeniu murarzom wapna, piasku i narzędzi, wymaga ogromnego wysiłku fizycznego. Dziennie po drabinie na drugie lub trzecie piętro dwie robotnice dostawiają około sto szaflików wapna. Podmajstrzy murarski bardzo źle obchodzi się z robotnicami; łaje je w najordynarniejszy sposób, gotów zawsze do użycia ręki, jak i do wypędzenia robotnicy natychmiast, jeśli mu się byle co nie podoba. Podmajstrzy wypłaca zarobki i on ściąga wkładki do kasy chorych. Bywa jednak, iż kobiet nie zapisuje do Kasy, a gdy robotnica — jeśli zachorowała — prosi o zameldowanie jej słabości w Kasie chorych, podmajstrzy zbywa ją kpinami. — Wśród robotnic przeważają dziewczęta, począwszy od 13-letnich. Zazwyczaj są to osoby wolne, pochodzące z okolic Lwowa, a ponieważ w mieście nie chcą opłacać noclegu, więc pospołu z podobnie oszczędnymi murarzami sypiają w baraku, przeznaczonym na narzędzia.

Kobiety obarczone dziećmi, płacą za mieszkanie „kątem" 2 — 3 zł., a za opiekę współlokatorów nad dziećmi 60 ct. miesięcznie. Noworodka karmi matka sama przez miesiąc, a następnie oddaje go na wychowanie kobietom wiejskim na dwa lub trzy lata, co kosztuje 3 — 4 zł. miesięcznie. Głównym artykułem pożywienia robotnic murarskich jest chleb, mięsa nie jadają prawie nigdy, a trochę zupy lub kartofli gotują sobie dopiero wieczorem. Picia wódki kierownicy budowli zabraniają. W zimie robotnice murarskie najmują się do prania lub są posługaczkami, a zresztą żyją na kredyt, opłacając od 1 zł. długu *około siedm centów tygodniowo* procentu; by zaś kredyt u sklepikarza uzyskać, dają w zastaw odzież.

Nie zawadzi dodać — dla wiadomości miejskiego urzędu budowniczego — że przy wielu budowlach brak miejsc ustępowych, a zastępują je, w takich razach mury budującego się domu.

Zarząd ankiety oznajmia przy tej sposobności, że datki od członków komitetu i wszelkie ofiary na pokrycie kosztów ankiety, przyjmuje p. Władysław Gubrynowicz, właściciel księgarni przy ul. Teatralnej.

Pożar browaru. Dnia 19 z. m. około godziny 2 w nocy wybuchł pożar w browarze w Koniaczowie, będącym własnością Kazimierza hr. Badeniego. Browar spłonął doszczętnie. Szkoda w budynkach wynosi 4000 zł., w zapasach browaru 12.900 zł. — w zupełności ubezpieczona. Pożar wybuchł prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Towarzystwo hygieniczne wejdzie niebawem w życie w Warszawie. Działalność tego Towarzystwa ma obejmować cały kraj, a polegać na badaniu kwestyi hygienicznych i szerzeniu wiadomości z dziedziny hygieny w najszerszych kołach. W tym celu Towarzystwo zakładać będzie laboratorya, urządzać wystawy hygieniczne i wydawać czasopisma i broszury, pouczające o konieczności zachowywania zasad hygieny.

Celem ułatwienia zwiedzania wystawy jubileuszowej w Wiedniu będą wydawane na wszystkich stacyach kolei państwowych bilety powrotne po zniżonych cenach. Bilety te przy odległości do 300 km. ważne są na dni 8, przy większych zaś odległościach przez dni 14. Korzystający z biletów powrotnych po zniżonej cenie, obowiązani są równocześnie zakupić przynajmniej jedną kartę wstępu na wystawę. W razie potrzeby będą zaprowadzone na czas trwania wystawy jubileuszowej specyalne pociągi osobowe ze zniżoną do 50% ceną jazdy. Przy transporcie przedmiotów, przeznaczonych na wystawę obowiązują przepisy taryfy, używane zwyczajnie przy urządzaniu wystaw. 50%-owy opust przysługuje transportom świeżych owoców, jarzyn i kwiatów.

Komisya pomnikowa centralnego komitetu Mickiewiczowskiego odbyła wczoraj kilkugodzinne posiedzenie i uchwaliła między innemi wejść w bliższe porozumienie z komitetem młodzieży dla budowy drugiego pomnika A. Mickiewicza we Lwowie i dążyć do tego, aby akcyi pomnikowej nie rozpraszać, lecz ją połączyć i wzmocnić. Uchwalono także rozpisać konkurs na pomnik z głównym motywem kolumny. Konkurs będzie ogólny, otwarty dla wszystkich artystów rzeźbiarzy i architektów polskich; termin nadsyłania rysunków i medali szkicowych odroczono do dnia 15 września. Nagrody będą dwie: pierwsza 1000 koron, druga 500 koron. Co do materyału, z którego kolumna będzie wzniesiona, postanowiono, że głównym materyałem ma być granit.

Zmarli. W Drohobyczu ks. Roman Hanczakowski, kanonik i proboszcz drohobycki. — W Bóbrce ks. Antoni Czajkowski, proboszcz gr. kat., lat 37. — W majętności swej Sorokach pod Kołomyją Krzysztof Jakubowicz, lat 72. We Lwowie Albina Olga Gumińska, nauczycielka szkoły św. Anny, lat 29 i Franciszka z Barańskich Janiszewska, właścicielka realności lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 7, w poł. + 8 R. Bar. 768. Podnosi się. Pochmurno.

Trafne zadanie.

Ojciec. Powiadam panu profesorowi, że mój malec zakasuje pasa z czasem na polu matematyki. Ma do niej namiętność prawdziwą. Niech no pan profesor spojrzy, ot i teraz siedzi już od godziny i wciąż rachuje.

Profesor matematyki do chłopca: Jakie rozstrzygasz zadanie?

Chłopiec: Liczę, ile jeszcze dni pozostaje do wakacyj.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 1 „Dwaj urwisze," sztuka w 8 odsłonach Piotra Decourcella. We wtorek „Trzeci maja," dramat historyczny. We środę po raz 2 „Dwaj urwisze".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 kwietnia.

(*Z*) Coraz widoczniejszem się staje, że wojna obecna, uchwalona przez kongres amerykański, jest właściwie niczem innem, jak tylko wielką spekulacyą ekonomiczną. Humanitarne hasło oswobodzenia Kubańczyków z niewoli hiszpańskiej jest tylko płaszczykiem egoistycznych zamiarów, tak samo jak w swoim czasie jako motyw wojny między północnymi Stanami a południowymi podawano chęć zniesienia niewolnictwa, podczas gdy właściwie północne Stany dla tego wojnę tę wszczęły, ażeby pozbawić południowe Stany taniej siły roboczej i pozbyć się przez to groźnej konkurencyi. Oczywiście wobec tego, że cała ta wojna dla jednej ze stron walczących jest tylko spekulacyą, także giełdy europejskie patrzą na nią jedynie ze spekulacyjnego punktu widzenia. Tydzień już minął od wypowiedzenia wojny, a jeszcze bardzo mało strzałów padło, z czego giełdy ogromnie są rade. Przypuszczają bowiem, że wojna potrwa długo, a im dłużej trwać będzie, tem lepiej Europa na tem wyjdzie, gdyż utrzyma się zwyżka cen, a może nawet jeszcze bardziej się wzmoże. Zboże tak już podrożało, że w wielu państwach europejskich domagają się natarczywie zniesienia ceł zbożowych. Doświadczenie uczy, że ceny zboża drożeją wprawdzie ogromnie szybko, ale za to niesłychanie powoli spadają, chociaż ustaną te okoliczności, które ich drożyznę wywołały. Niema więc co liczyć na to, ażeby tak rychło nastały w Europie dawne ceny zboża. Wedle obliczeń sfer giełdowych zyska na tem ogromnie rolnictwo krajowe, które tegoroczny swój zbiór będzie mogło sprzedać po wybornych cenach, a zbiór ten, jak dotychczas, zapowiada się wcale dobrze.

Podniosłem już kilkakrotnie, że zdaniem sfer giełdowych i przemysł europejski skorzysta ogromnie na wojnie. Zapatrywanie to potęguje się z każdym dniem, to też kursa walorów przemysłowych rosną też z każdym dniem. Wreszcie i na kurs akcyi kolei żelaznych wpływa wojna ożywiająco. Państwa europejskie potrzebują bowiem celem wyżywienia ludności do żniw sprowadzić jeszcze dużo zboża, a po żniwach prawdopodobnie będą miały sporo na wywóz. Koleje więc zarobią dwa razy, bo i skutkiem teraźniejszego importu i skutkiem późniejszego eksportu. Jednem słowem same różowe horoskopy stawiają giełdy.

Przed kilku dniami jeszcze obawiano się drożyzny gotówki i uważano podwyższenie stopy procentowej przez Bank angielski za nieuniknione. Dziś i ta obawa zniknęła zupełnie. Bank angielski bowiem ani myśli podwyższać eskontu wynoszącego 4%, lecz chwycił się innego sposobu, aby utrzymać swe zapasy kruszcu. Oto daje on zaliczki w banknotach bez żadnego procentu, ale za warunek kładzie, ażeby zwrócono je w złocie. Każdy przystaje chętnie na ten warunek, to też zapasy złota w Banku nietylko się nie zmniejszają, lecz powiększają się.

Z Hiszpanii donoszą, że w Madrycie i Barcelonie podskoczyło azio złota na 97%. Kurs więc waluty hiszpańskiej jest obecnie gorszy niż greckiej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355 50, węgierskie 381 50, Anglobanki 157·—, Uniony 296 75, Bankvereiny 264·50, Länderbanki 231·—, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 300·—, Elbethale 259 75, Renta papierowa 102·05, srebrna 101 90, austryacka złota 121 40, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 99.05, dukat 5·66, 20 frankówka 9·54½, marki 11·76 —, rubla 1·27½.

Ceny zboża. Wiedeń 30 kwietnia. Pszenica na wiosnę 15·35—15·50, na maj-czerwiec 14·30—14·45, na jesień 10·65—10·77; żyto na wiosnę 10·20—10·30, na jesień 8·35—8·38; owies na wiosnę 7·85—7·90; na jesień 6·36; kukurudza na maj-czerwiec 6·35—6·39, na lipiec-sierpień 6·49—6·57; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50. Spirytus 20·60—20·80. (Przeciętna cena z całego tygodnia 20·40—20·60).

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Londyn 2 maja. Wczoraj rozeszła się tu pogłoska, że w pobliżu wysp Filipińskich stoczono walną bitwę na morzu, w której obie strony poniosły ogromne straty. Amerykanie stracić mieli 2 okręty i 500 ludzi, część floty hiszpańskiej została podobno zniszczona.

Oficyalnego potwierdzenia tej pogłoski dotychczas nie ma. Z Nowego Jorku donoszą, że z dzienników tamtejszych jeden tylko *The Journal* przyniósł doniesienie o owej bitwie koło Filipinów i oczywiście przypisuje flocie amerykańskiej zwycięstwo.

Hongkong 2 maja. Konsul angielski, rezydujący w Manili, zażądał, aby wysłano bezzwłocznie do portu tamtejszego jeden okręt wojenny dla ochrony interesów poddanych angielskich, gdyż obawia się wybuchu rozruchów w tem mieście.

Madryt 2 maja. Do dzienników tutejszych donoszą z Manili, że eskadra hiszpańska wypłynęła z portu Subie i widziała z daleka flotę hiszpańską, która jednak wnet zniknęła.

Z Hawanny donoszą, że w piątek trzy okręty amerykańskie bombardowały miasto Cienfugos na Kubie, lecz nie zrządziły żadnej szkody.

Nowy Jork 2 maja. Opowiadają tu trudne wprost do uwierzenia szczegóły o skandalicznych stosunkach, jakie panują wśród milicyi amerykańskiej. Karności nie ma najmniejszej a obrońcy ojczyzny od najwyższych oficerów począwszy aż do prostego żołnierza myślą więcej o interesach, aniżeli o służbie wojennej. Trzynasty pułk milicyi z Brooklynu nie chciał wprost usłuchać rozkazu ministra wojny i udać się do obozu. Komendant zaś tego pułku, pułkownik Eddy podał się do dymisyi pod pretekstem, że interesa jego wymagają koniecznie obecności jego w Nowym Jorku. Brygadyer Mac Leer udał się do rządu w Waszyngtonie po instrukcye i otrzymał stamtąd rozkaz bezzwłocznie zaprowadzić ten zniewieściały pułk do obozu w Hempstead. Trzynasty pułk milicyi Brooklyńskiej znany jest pod nazwą „pułku gogów", gdyż należą doń przeważnie synowie milionerów.

Waszyngton 2 maja. Aeronauta Terwague, który przygotował się do nadpowietrznej żeglugi do Klondyki, zawarł z ministrem wojny układ, którym zobowiązał się wyekwipować swój balon do służby wojennej za wynagrodzeniem 25 tysięcy dolarów.

Keywest 2 maja. Donoszą tu, że pancerniki amerykańskie zbombardowały miasto Cardenas na wschód od Hawanny i wyrządziły tam wielkie spustoszenia. Wielu Hiszpanów miało zginąć, podczas gdy Amerykanie najmniejszej straty nie ponieśli.

Waszyngton 2 maja. Wobec tego, że kongres w uchwalonym w piątek bilu o kosztach wojennych zaprowadził na częściowe pokrycie tych kosztów nową dotkliwą opłatę na towary zagraniczne wyładowywane w portach amerykańskich, wnieśli posłowie angielski, francuski i niemiecki przedstawienie, zwracając uwagę na to, że skutkiem tych opłat ucierpiałby bardzo znacznie handel tych państw i musiałby się chyba skierować do portów meksykańskich i kanadyjskich. Mac-Kinley nie podpisał jeszcze tego bilu.

W Harrisburgu wyleciała znów prochownia rządowa w powietrze.

Nowy-York 2 maja. Wiele dzienników tutejszych w sposób wprost śmieszny przedstawia dotychczasowe wrzekome zwycięstwa floty amerykańskiej i każe jej po kolei zdobywać wszystkie miasta na Kubie. Jeden z dzienników domaga się nawet, aby pancerniki amerykańskie zajęły kilka punktów na wyspach Balearskich, tuż koło Hiszpanii.

Zarząd marynarki wynajął ośm wielkich prywatnych parowców transportowych, z których każdy ma przeciętnie 2000 ton pojemności, do przewozu wojsk na Kubę.

Waszyngton 2 maja. Komisye obu izb kongresu domagają się kredytu na jak najrychlejsze wybudowanie czterech monitorów i szesnastu pościgowców torpedowych.

Poseł niemiecki oświadczył podobno, że Niemcy nic nie mają przeciwko ewentualnemu wylądowaniu wojsk amerykańskich na Filipinach, lecz jak najenergiczniej musiałyby zaprotestować przeciw ewentualnemu bombardowaniu wybrzeży tych wysp, gdyż wszędzie mieszkają tam niemieccy poddani.

Madryt 2 maja. Donoszą tu, że eskadra amerykańska ukazała się ubiegłej nocy przed portem Cavite, o godzinie 5 rano wpłynęła do zatoki i rozpoczęła bombardować flotę hiszpańską, o godz. 9 rano musiała jednak się cofnąć, gdyż okręty jej zostały mocno uszkodzone. Ze strony hiszpańskiej znaczne hawarye ucierpiał okręt „Don Juan d'Austria", a na pokładzie okrętu „Krystyna" wybuchł pożar. Jeden okręt hiszpański wyleciał w powietrze. W ogóle straty hiszpańskie są znaczne. W bitwie tej zginął komendant „Krystyny".

Drugą bitwę na morzu stoczono w pobliżu Manili. Flota amerykańska poniosła znaczne straty. Z hiszpańskich okrętów lekko uszkodzone są „Mindanao" i „Ulloa".

Keywest 2 maja. Amerykańskie torpedowce schwytały wczoraj parowiec hiszpański, który chciał przedrzeć się do Hawany, i przywlokły go do tutejszego portu.

Madryt 2 maja. Minister marynarki na zapytanie przyjaciół, jakie wiadomości otrzymał z Manilli o bitwie morskiej, odpowiedział, że nie są one wprawdzie bardzo pocieszające, ale przynoszą honor Hiszpanii. Na razie nie może minister powiedzieć nic co do szczegółów tej bitwy.

Madryt 2 maja. Urząd marynarski w Manilli ogłasza co następuje: W sobotę o północy udało się amerykańskiej eskadrze sforsować wjazd do portu. Nad ranem eskadra ta, złożona z 8 okrętów ustawiła się w linii bojowej przed Cavite. O godzinie ½ do 8 rano wybuchł pożar na przedniej części krążownika hiszpańskiego „Krystyna", wkrótce potem ogarnął płomień także tylną część okrętu. Kontradmirał hiszpański wraz z sztabem przeniósł się z płonącego statku na pokład okrętu „Kuba". O 8. rano krążowniki „Krystyna" i „Castilla" spłonęły całkowicie. Inne okręty zostały znacznie uszkodzone i musiały się cofnąć do Baco. Kilka statków musiano zatopić, aby się nie dostały w ręce nieprzyjaciół. Hiszpanie ponieśli znaczne straty. Zginął kapitan Cadarso.

Rzym 2 maja. Rozruchy z powodu drożyzny chleba szerzą się w sposób zatrważający. W Modugno w prowincyi Bari musiało wojsko wystąpić przeciw zbuntowanym i dało do nich ognia. Jeden człowiek zginął, drugi jest ranny.

W Rutigliano, w tejże samej prowincyi, zgraja obdartusów zburzyła lokal tamtejszego towarzystwa dobroczynności i chciała uderzyć na klasztor żeński, będący zarazem szpitalem, lecz w samą porę nadeszło wojsko i przeszkodziło temu. W Aversie splądrowano kilka domów prywatnych. Dragoni rozpędzili excedentów. W prowincyi neapolitańskiej zrabowano wiele sklepów piekarskich. W Teramo rzucił się tłum na trzy wagony, naładowane zbożem, które rozebrał między siebie. Wybuchu rozruchów obawiają się także w Rawennie.

Na radzie ministrów uchwalono zniżyć o 50% taryfy za przewóz zboża na kolejach i okrętach.

Londyn 2 maja. Królowa Wiktorya powróciła już z południowej Francyi i zamieszkała w Windsorze.

Wiedeń 2 maja. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych padła główna wygrana 150.000 zł. na seryę 2694 Nr. 91, a druga wygrana 30 000 zł. na seryę 3772 Nr. 81.

Wczorajszy dzień przeszedł spokojnie w całem państwie.

Rimini 2 maja. Wczoraj były tu liczne zbiegowiska. Plądrowano sklepy i piekarnie. Ośmiu ekscedentów aresztowano. Na eskortujących ich żandarmów rzucano kamieniami. Przyszło do starcia między tłumem a karabinierami. Jeden z tłumu zginął, a dwaj karabinierzy są ranni.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 maja. T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. J. Gordzewicz i M. Leszczyński z Stanisławowa. Dr. H. Seinfeld z Krakowa. T. Hochstädter, P. Horwitz, A. J. Kurz, J. Irenstein i prof. A. Strakosz z Wiednia. Dr. J. Steinhardt z Tarnopola. St. Bursztyn z Brodów. J. Botuszan z Łużan. M. Krzemińska z córką z Rosyi. M. Bibring z Stanisławowa. K. Guth z Pragi. W. Postruski z Wojniłowa. S. Niezabitowski z Uherca. K. Haber z Wrocławia. S. Gembarzewski z Paryża.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 maja. Jadwiga hr. Łubieńska z Krakowca. Jan Kraszewski z Krakowa. W. Schmidt z Skolego. Wiktor Korsak z Wołoczysk. Izydor Stern z Wiednia. Ant. Czaplie z Wołynia. Floryan Minkusiewicz z Dukli. Miecz. Brykczyński z Pacykowa. Dr. Alan Swistun z Tarnopola. Wł. Komorowski z Bojanowa. Franc. Bischof z Monachium. Ernest Grossi z Lyonu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 maja. A. Wortmann z Hamburga. St. Strzelecki z Żydaczowa. H. Milewski z Brzostka. J. Dittelmann, E. Fournier i J. Franzl z Stanisławowa. A. Domcewicz z Buczacza. D. Udrycki z Mostów.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 2 maja. Dr. Czaykowski z Krosna. Dunin Kęplicz z Stanisławowa. Antoni Abgarowicz z Bratyszowa. J. Sedlaczek, H. Teltscher, R. Pudler, M. Walter, K. Schartelmüller i F. Bormann z Wiednia. M. Pszyk z Kossowa. G. v. Hagen z Icerlon (Prusy). A. Vecera z Pragi.

Lwów 30 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 00 do 299.00 Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 333.— do 393.—, Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.02 do 100.09, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (1 emisya) 98·00 do 98.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98 40, 4 proc. los. w 56 lat 96.90 do 97.60.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 000·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do —.—, Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.50 do 9.60. Polimperyał 9.48 do 9.58. Rubel rosyjski papierowy 127 40 do 128·40. 100 marek niemieckich 58.65 do 59.15.

Wydział krajowy.
L. 21505.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza niniejszem konkurs na następujące posady w swoim oddziale techniczno-drogowym.

a) na ośm posad inżynierów-adjunktów z płacą 1000 złr. rocznie, dodatkiem aktywalnym 180 złr. (od 1go lipca 1898 z płacą 1100 złr., dodatkiem aktywalnym 240 złr.) i prawem do trzech dodatków pięcioletnich po 60 zł. rocznie,

b) na dwie względnie na cztery posady praktykantów technicznych z adjutum po 600 złr. względnie 700 złr. rocznie i prawem do trzech dodatków dwuletnich po 100 złr. rocznie.

Od kandydatów na posady inżynierów-adjunktów wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, dowodu odpowiedniej praktyki fachowej i dowodów złożenia z dobrym postępem obu egzaminów państwowych z inżynieryi w szkole politechnicznej lub też dowodu zupełnego ukończenia równorzędnej wyższej szkoły fachowej w państwie austryackiem lub zagranicą, w tym ostatnim wypadku zarazem dowodu dokładnej znajomości języków krajowych.

Od kandydatów na posady praktykantów technicznych wymaga się dowodu ukończenia wydziału inżynieryi szkoły politechnicznej, złożenia z dobrym postępem pierwszego egzaminu państwowego i wszystkich egzaminów rocznych.

Pierwszeństwo będą mieli kandydaci, którzy się wykażą świadectwem złożenia z dobrym postępem także drugiego egzaminu państwowego.

Kandydat na każdą z powyższych posad ma nadto udowodnić metryką urodzenia, iż nie przekroczył 40 roku życia.

Podanie ostemplowane i poparte wymaganymi powyżej dowodami należy wnieść do protokołu podawczego Wydziału krajowego **najpóźniej do dnia 31 maja 1898 r.**

We Lwowie dnia 5 kwietnia 1898.

VI Walne zgromadzenie

Kasy Oszczędności i pożyczek w Strusowie odbędzie się 11 maja o godz. 3 po południu w zabudowaniu kasy, na które P. T. członków zaprasza się

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za r. 1897.
3. „ komisyi rewizyjnej.
4. Rozdział zysku za r. 1897.
5. Wybór 3 członków do Rady nadzorczej w myśl § 25 statutu i wybór uzupełniający jednego członka.
6. Wybór komisyi rewizyjnej na r. 1898.
7. Wnioski członków.

Zamknięcie rachunków za r. 1897 wyłożone jest do przejrzenia dla członków w biurze kasy. Wstęp na zgromadzenie tylko za okazaniem książeczki udziałowej.

Prezes: *Rutka.*

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.